

KULTURA I TURYSTYKA

ISSN 1232-3535 maj - sierpień 3-4/98 221-222/98 2,00 zł

KARKONOSZE





Śnieżne Kotły 1998 r.

Tomasz Mielech

I Nagroda
X Ogólnopolskiego
Biennale
Fotografii Górskiej
Jelenia Góra
1998 r.



KARKONOSZE

- 2 **DO I OD REDAKCJI**
- 3 **DWORY, ZAMKI I PAŁACE W STAREJ ILUSTRACJI Gości^{sz}ów**
ROMUALD M. ŁUCZYŃSKI
- 6 **JELEŃIA GÓRA ZE STARYCH POCZTÓWEK 1-go Maja**
JANUSZ PTASZYŃSKI
- 12 **STO LAT TEMU JELEŃI OGÓRSKA PRASA DONOSIŁA**
- 13 **MAŁA ŁÓDKA** JERZY MARCINIAK
- 16 **X BIENNALE FOTOGRAFII GÓRSKIEJ**
- 28 **BIBLIOGRAFIA PRAC TADEUSZA STECIA** IVO ŁABOREWICZ
- 32 **SKARBY KULTURY** DANIEL ANTOSIK
- 37 **40 LAT OBSERWATORIUM METEOROLOGICZNEGO
NA SZRENICY** PIOTR J.A. ROPUSZYŃSKI
- 39 **ŚNIEŻNA GÓRA PIELGRZYMÓW** ADOLF ANDREJEW

KARKONOSZE - pismo poświęcone kulturze, turystyce i sportowi województwa jeleniogórskiego

RADA REDAKCYJNA: Jacek Jaśko (redaktor naczelny), Janina Hobgarska, Janusz Nagórny, Andrzej Raj, Wojciech Zawadzki

■ Stale współpracują: Stefan Bednarek, Henryk Dumin, Ewa Han, Janina Hobgarska, Wojciech Jarczyński, Jerzy Kolankowski, Ivo Łaborewicz, Romuald M. Łuczyński, Jacek Potocki, Robert Primke, Janusz Ptaszyński, Franciszek Rossa, Henryk Szoka, Henryk Waniek, Marek Wikorejczyk, Marek Zwoźny

■ Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, w tekstach publikowanych redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistycznych.

■ Redakcja techniczna: Stanisław Wierdak

■ Skład komputerowy: Jacek Jaśko Joanna Turowska

■ Łamanie komputerowe: Janusz Mróz i Joanna Turowska

■ Korekta: Jacek Jaśko i Maria Szubart

■ Na okładce: str. 1 i 4 Karkonosze fot. Rafał Swosiński, str. 2 i 3 fot. Tomasz Mielech

■ Wydawca: Regionalne Centrum Kultury w Jeleniej Górze
ul. Grabowskiego 7, tel. 235-42, fax 265-69

■ Redakcja: "Karkonosze", ul. Grabowskiego 7, 58-500 Jelenia Góra, tel. 235-42

■ Druk: Oficyna Wydawnicza Regionalnego Centrum Kultury w Jeleniej Górze,

■ Nakład: 700 egz. Nr indeksu: 361453

Drugi w tym roku, zdominowany przez jubileuszowe, dziesiąte już Biennale Fotografii Górskiej numer *Karkonoszy* otwiera kolejna pozycja, jednego z naszych stałych cyklów *Dwory, zamki i pałace w starej ilustracji*. Tym razem **Romuald M. Luczyński** opisuje średniowieczny zamek w Gości-szowie, od kilku lat stanowiący prywatną własność mieszkańca Bolesławca. **Janusz Ptaszyński** w cyklu *Jelenia Góra ze starych pocztówek* zajął się w tym numerze *Karkonoszy* głównym „deptakiem” Jeleniej Góry - ulicą 1-go Maja, która już wkrótce, podobnie jak łącząca się z nią ulica Konopnickiej, znów otrzyma brukową nawierzchnię. Nie zabrakło w numerze i tym razem ciekawostek sprzed wieku, zbieranych w cyklu *Sto lat temu jeleniogórska prasa donosiła*.

Podobnie, jak w poprzednich *Karkonoszach*, zamieszczamy opowiadanie **Jerzego Marciniaka**, niegdyś mieszkańca Lwówka Śląskiego od kilkunastu lat mieszkającego w Szwecji. Przypomnijmy, że autora prezentowanej wcześniej *Szpicruty* i drukowanej tym razem *Małej łódki*, wielokrotnie nagradzano i wyróżniano w konkursach na krótkie formy prozatorskie, sztuki teatralne i sluchowiska radiowe.

Blisko połowę najnowszych *Karkonoszy* stanowią materiały dokumentujące blisko dwudziestoletnią historię *Ogólnopolskiego Biennale Fotografii Górskiej*, na które co dwa lata swoje prace nadsyła kilkudziesięciu autorów, w tym czołówka polskich fotografów, dla których góry stały się miejscem realizacji artystycznych zamierzeń. Swoje, jakże różne refleksje publikują na naszych łamach: **Wojciech Zawadzki** niegdyś uczestnik pierwszych konkursów, dziś juror jeleniogórskiego Biennale, **Andrzej J. Lech** mający także swoją „karkonoską” przygodę z fotografią, jeden z czołowych współczesnych polskich fotografów, od lat zamieszkały w Nowym Jorku i znany wrocławski grafik i malarz **Eugeniusz Józefowski**. Ich osobi-

ste wypowiedzi uzupełniają fotografie autorów tegorocznego Biennale.

Dla bibliofilów - miłośników *Karkonoszy*, nasz stały współpracownik, dyrektor Archiwum Państwowego i prezes Towarzystwa Miłośników Jeleniej Góry **Ivo Łaborewicz** przygotował liczącą blisko 150 pozycji, bibliografię **Tadeusza Stecia**. Właśnie w tym roku minęło pięć lat od tragicznej śmierci, jednej z najbarwniejszych postaci powojennych *Karkonoszy*. Przez wiele lat **Tadeusz Steć** był przewodnikiem górskim, autorem opracowań i przewodników, wychowacą przewodnickiej młodzieży. Wiele prac **Tadeusza Stecia**, w tym pionierskie opracowanie „*Sudetów Zachodnich*”, do dziś stanowi wzór dla kolejnych autorów podobnych dzieł.

Niejako w nawiązaniu do *Refleksji muzealnika Elżbiety Berendt* z poprzednich *Karkonoszy*, zamieszczamy w tym numerze *Skarby kultury* - obszerny tekst **Daniela Antosika**, czyli rzecz o ochronie dziedzictwa kulturowego w Jeleniogórskim. Tu właśnie od kilkunastu lat działa co najmniej 30 zespołów folklorystycznych, pielęgnujących tradycje dawnych ziem polskich. Co roku uczestnicy organizowanych przez *Regionalne Centrum Kultury* w Jeleniej Górze „*Małej Wielkanocy*”, „*Spotkań z folklorem*”, „*Kolędników*”, „*Święta chleba*” czy „*Przeglądów pieśni małomiasteczkowych*”, przywożą z *Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Spiewaków Ludowych* w Kazimierzu nad Wisłą, po kilka nagród.

Uboższy niestety tym razem o *Kronikę Kultu-ralną* i *Kronikę sportową* numer kończą opracowanie dotyczące obserwatorium meteorologicznego na Szrenicy autorstwa **Piotra Ropuszyńskiego** i tekst **Adolfa Andrejewa** o sięgającej XVI w. tradycji pielgrzymek na Śnieżkę.

JACEK JAŚKO

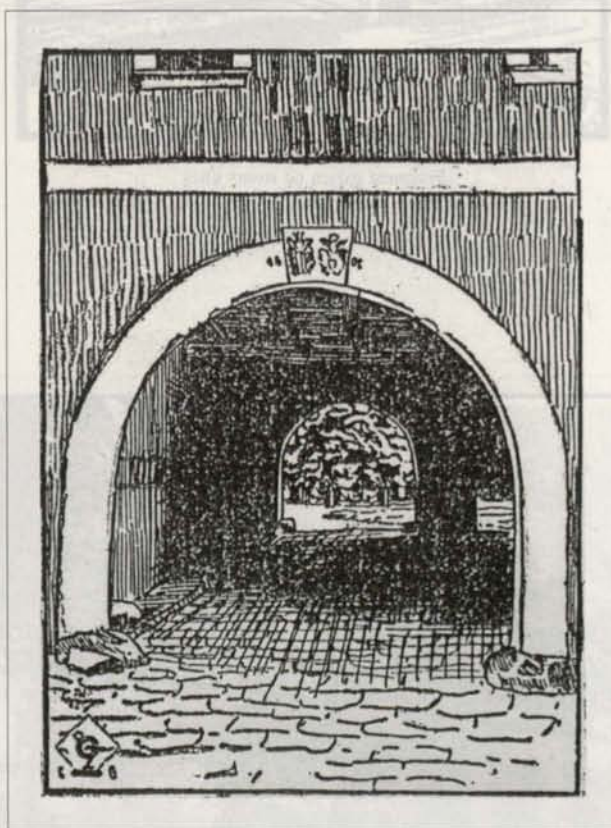
DWORY, ZAMKI I PAŁACE W STAREJ ILUSTRACJI

Gościszów

Na terenie gminy Nowogrodziec leży Gościszów, o którym najstarsza wzmianka pochodzi z 1233 r., kiedy to wystąpiła w źródłach jako Gosbinsdorf. Dzierżawcami lub właścicielami wsi byli m.in.: rycerz Thamo von Landeskron (1233), Gebhard von Querfurt (1318), Johann von Greilau (1371), rodzina von Warnsdorf (1381-1636), rodzina von Bibran-Modlau (1635-1828), baronowie von Schönberg-Bibran,

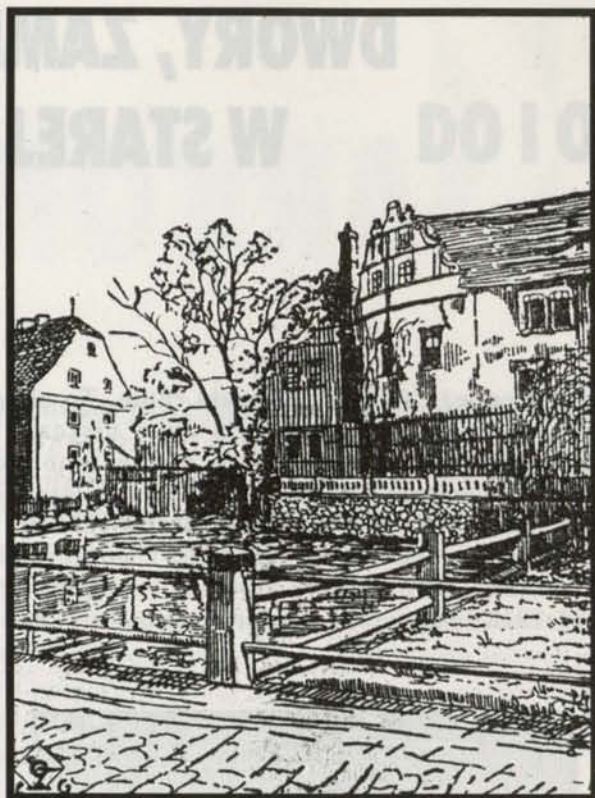
a od 1888 r. rodzina von Löbenstein. Ostatnią właścicielką, mieszkającą tu do 1945 r., była pani Eggeling de domo von Löbenstein. Nie zawsze właściciele mieszkali w gościszowskim pałacu, bowiem np. w drugiej połowie ubiegłego wieku majątek dzierżawił niejaki Wettig, a rodzina von Söchnberg mieszkała w Lugau k/Budziszyna. Późniejszy właściciel Friedrich von Löbenstein mieszkał w Lohsa k/Hoyerswerdy (1904, 1910). Po wojnie obiekt był własnością Skarbu Państwa, a w 1993 r. kupiony został przez Stanisława Miadziałko z Bolesławca. Pierwszy raz zamek wzmiankowany był w 1294 r. Przebudowano go w końcu XIV w., a potem istniał tu zapewne renesansowy dwór nawodny. Na jego fundamentach w latach 1550-1603 Kaspar von Warnsdorf zbudował okazały, renesansowy pałac. Znaczące prace budowlane prowadzono w roku 1780 i w latach 1848-1856, a także w końcu ubiegłego wieku. Pałac, zniszczony podczas ostatniej wojny, poddano w 1965 r. pracom konserwatorskim i zabezpieczającym, aby zachować go jako

trwałą ruinę. To się nie udało, bowiem w dalszym ciągu niszczał, a teraz jest już w bardzo złym stanie, choć doskonale jeszcze widać jego dawną świetność, zarówno w partiach detalu, jak i w całości. Obiekt zbudowany został głównie z polnego kamienia i, w niewielkim stopniu, z cegły. Trójskrzydłowy, częściowo podpiwniczony, na planie podkowy, z wewnętrznym dziedzińcem. Pałac otoczony był fosą, zamienioną na początku naszego stulecia w części południowo-zachodniej na staw. Fasada frontowa dwukondygnacyjna, z wejściem głównym, przesuniętym nieco w lewo od osi, wiodącym przez bogaty portal z korynckimi kolumnami. Nad nim znajduje się fryz, zawierający w dwóch rzędach 16 herbów, należących do przodków Kaspara von Warnsdorf. Całość wieńczyły dwa herby: von Warnsdorf i von Zedlitz, trzymane przez gryfy. Nad kolumnami, zwornikiem archiwolt, przed gryfami i podwójnym herbem oraz nad nim znajdowały się płaskorzeźby lub figury kobiece. Fasada zwieńczona była trzema dwukondygnacyjnymi trójkątnymi szczytami, z jednym tylko obecnie zachowanym.

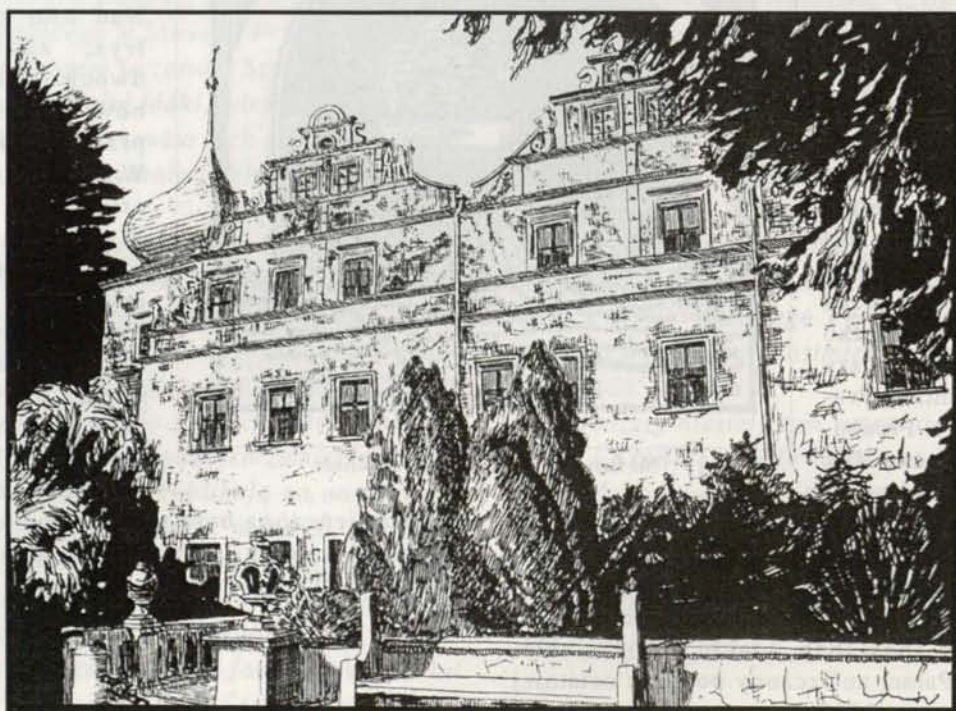


Nie istniejący portal od strony dziedzińca

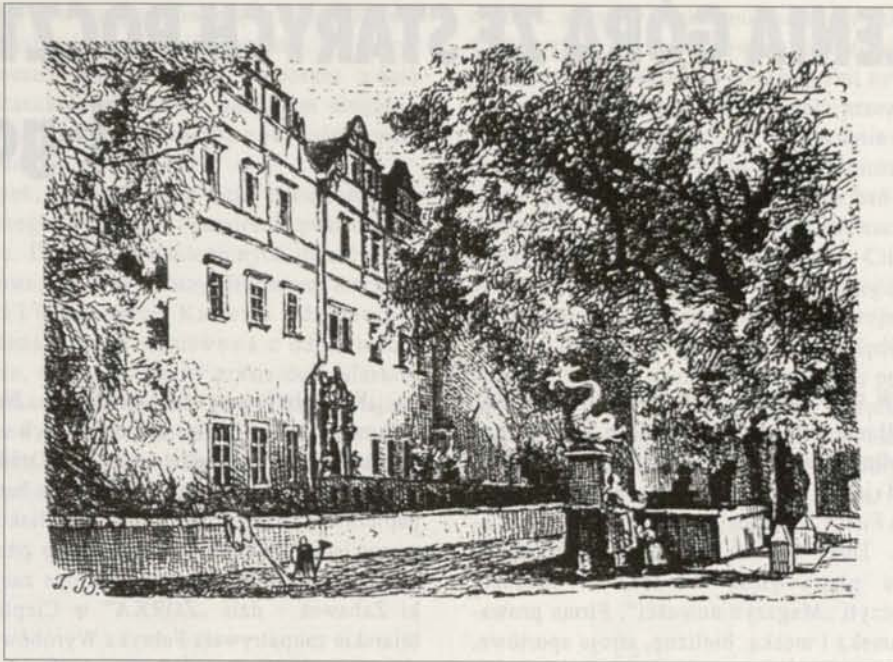
ROMUALD M. ŁUCZYŃSKI



Fragment pałacu od strony ulicy
(w:) Płschke, Rund um Lauban, bm. 1935, s. [88].



Fasada frontowa (w:) Unser Heimatkreis, Bunzlau 1913, s. 96.



Fasada frontowa (w:) F. Schroller, Schlesien, Bd II, Glogau [1885], s. 27.



Gościszów (w:) Heimatkalender für die Kreise um dem Gröditzberg, Bunzlau, Goldberg-Hayman 1931, s. 83

JELEŃ GÓRA ZE STARYCH POCZTÓWEK

1-go Maja

Jedną z trzech największych w mieście firm konfekcyjnych był Dom Handlowy „Adolf Staeckel i Sp.” założony w 1878 roku. Miał on swą siedzibę w bloku przy Bahnhofstr. (ul. 1-go Maja po stronie prawej). Fot. 1 przedstawia pomieszczenia Firmy widziane od strony ul. Piłsudskiego (Schützenstr.). Duża nazwa firmy, namalowana na murze pierwszego piętra głosi „Modewaren Magazin A. Staeckel, Co.” czyli „Magazyn nowości”. Firma prowadziła konfekcję damską i męską, bieliznę, stroje sportowe, wyroby lniane, kompletne stroje dla nowożeńców i inne wyroby. W tymże budynku, obok, znajdował się wydzielony sklep z pamiątkami regionalnymi z Karkonoszy i zabawkami dla dzieci, o nazwie Zum Rübzeil („Pod Liczyrzepą”). Dla lepszego zorientowania, podaję dalsze szczegóły widniejące na tej pocztówce. Po stronie lewej jest widoczny budynek mieszczący obecnie Kuratorium Oświaty, a po prawej ciąg sklepów, których branża po 1945 roku była wielokrotnie zmieniana. Obecny sklep z odzieżą zagranicz-

ną „KB”, był wówczas kawiarnią. Następny, z dwoma balkonami mieścił firmę „Adolf Bansch - Handel Wyrobami Papierniczymi” - dziś są tu Delikatesy. Następne pomieszczenia zajmowała znów firma handlująca wyrobami papierniczymi, zapewne z powodu bliskości kilku papierni w powiecie. Podobnie osobny sklep pamiątkarsko-zabawkarski A. Staeckela miał zapewnione zaopatrzenie z Fabryki Zabawek - dziś „ZORKA” w Cieplicach, a w wyroby lniane zaopatrywała Fabryka Wyrobów Lniarskich w Myslakowicach (Erdmannsdorfer Actien Gesellschaft).

Okres prosperity w przemyśle i handlu w Cesarstwie Niemiec na przełomie XIX/XX wieku, przyczynił się do pomyślnego rozwoju również firmy Staeckela i dotychczasowe pomieszczenia okazały się zbyt ciasne, dla dalszego rozwoju firmy i rozszerzenia asortymentu handlowego. Stąd powstał projekt budowy własnego gmachu, na narożniku po przeciwległej stronie ulicy. Już w 1911 roku został oddany do użytku potężny, czteropiętrowy gmach. W całej



Dom Handlowy "Adolf Staeckel i Sp." (fot. 1)

okazałości widoczny jest na pocztówce (fot. 2) Dziś jest siedzibą „Orbisu” i kilku innych przedsiębiorstw. Na szczycie budynku widoczny jest metalowy proporzec z datą założenia Firmy Staeckel -1879. Nad balkonem drugiego piętra, umieszczona została płaskorzeźba z inicjałami właściciela i rokiem budowy gmachu 1911.

Odpadający tynk, uniemożliwia dziś odczytanie tej daty. Teraz firma mogła swobodnie rozmieścić poszczególne działy handlowe. Do wyżej wymienionych działów doszły tkaniny meblowe, dywany, firany, linoleum, artykuły do dekoracji wnętrz i wiele innych. Każdemu z działów poświęcona została duża witryna wystawowa z odpowiednią informacją na murze, nad wystawą. W prasie dolnośląskiej pojawiały się systematycznie reklamy firmy, zapewniające o solidności zakupów, wraz z informacją, że towary rozmieszczone na trzech piętrach powierzchni handlowej, są do dyspozycji „Szanownej Klienteli”, a uprzemja i szybka

obsługa, umożliwi dokonanie najkorzystniejszych zakupów. 45 dużych okien wystawowych, umożliwi zapoznanie się z posiadanymi na składzie atrakcyjnymi towarami. Prezentowana tu pocztówka wydana została przez miejscową firmę Mannich-Hockendorfer na zamówienie Firmy Staeckel. Przedstawia dystyngowane pary w ubiorach z XIX wieku, spacerujące przed budynkiem. Wiele pań z zaciekawieniem wpatruje się w wystawione w witrynach nowości mody damskiej. Przejeżdżający w kierunku Cieplic tramwaj, ma odkryty przedni pomost motorniczego. Wagony takie kursowały jeszcze przez wiele lat po wojnie. Napis na boku wagonu informuje o właścicielu-Spółce Hirschberger Thalban. Tablice na dachu podają trasę przejazdu: Dworzec Główny - Hotel Trzy Wzgórza - Cieplice - Podgórzyn”. Parkujący w sąsiedniej uliczce samochód, to najnowszy wówczas typ marki Daimler-Benz. Ogólny widok pierwszego odcinka Bahnhofstr. przedstawia fot. 3.



Nowy gmach firmy Staeckla z 1911 r. (fot. 2)

Pierwszy od lewej budynek należy jeszcze do ul. Kopnickiej - Schildauerstr, z częściowo widoczną wystawą z wyrobami branży tekstylnej. Na narożniku charakterystyczna latarnia oświetlenia gazowego. Następny budynek, to omówiona właśnie firma A. Staeckel, a za nim charakterystyczna sylwetka średniowiecznej kamieniczki z zegarem słonecznym, mieszcząca dziś firmę „Pizza Hut”. Wówczas również istniał tam lokal gastronomiczny z małym ogródkiem przy wejściu. Następny budynek to piwiarnia Cesarzowska Piwnica z militarystycznym wystrojem wejścia. Pierwszy budynek po prawej mieścił specjalistyczny sklep z kapeluszami męskimi, a dalej ciągnął się rząd sklepów o różnej branży.

Kasetonowy szyld nad wejściem Zeiss-Jena, świadczył o posiadaniu przez sklep przedstawicielstwa tej firmy na Jelenią Górę.

Firmowa pocztówka reklamowa Firmy G. A. Milke (fot. 5), przedstawia narożny budynek przy Bahnhofstr i Schützenstr. Duże szyldy z nazwiskiem właściciela zamocowano na dachu, a na murze drugiego piętra powtórzone jeszcze dwukrotnie, informują o szerokiej gamie artykułów odzieżowych i pokrewnych oferowanych przez firmę.

Firma Gustaw Adolf Milke powstała w 1880 roku i stała się przedsiębiorstwem konkurencyjnym, dla istniejącej już od dwóch lat firmy Staeckel. Chociaż w okresie międzywojennym zmieniali się kilkakrotnie właściciele to



Początek ulicy 1-go Maja (fot. 3)

Następna pocztówka (fot. 4) przedstawia ten sam odcinek ulicy, ale w latach trzydziestych. Po ogródku, przy obecnej „Pizza Hut” pozostała jedynie ściana pokryta winną latoroślą, a we wnętrzu mieścił się sklep z wyrobami wędliniarskimi. Dom ten nosił wówczas numer 70, co widać obok szyldu. Dziś istnieje nowa numeracja posesji. Naprzeciwko budynku stoi drogowskaz, gdyż ulica była wówczas dwukierunkowa. Na poszczególnych ramionach drogowskazu można łatwo odczytać: Breslau (Wrocław) - 108 km, Bolkenhein (Bolków) - 31 km, Liegnitz (Legnica) - 59 km, Löwenberg (Lwówek) - 37 km, Lähn (Wleń) 20 km.

Dalej, malowany na murze duży szyld informuje o znajdującym się tam sklepie z aparatami fotograficznymi i przyborami firmy Foto-Heinzel. Wszyscy dobrze pamiętają, że przez cały okres PRL-u, w tym pomieszczeniu mieścił się sklep tej samej branży. Dopiero kapitalistyczne zawirowania zmieniły go na duży magazyn „Omega”, ze sprzętem elektronicznym, czołowych, światowych firm tej branży.

nazwa założyciela i pierwszego właściciela, która wyrobiła markę i pozyskała zaufanie szerokiej klienteli, pozostała niezmienną. Stała się wizytówką solidnej i fachowej obsługi. W latach trzydziestych właścicielem firmy był inż. Karol Schmidt, kupiec i finansista. Był on właścicielem licznych sklepów i hoteli na Śląsku. Sklep o identycznym profilu prowadził w pobliskich Kowarach, a syn jego był właścicielem sklepu tekstylnego na rogu ul. Długiej 19 (Langstr.), gdzie nieprzerwanie prosperuje sklep o tym samym profilu.

Na prezentowanej pocztówce napisy na murze budynku informują, że „Dom Mody” z odzieżą damską, męską i dziecięcą oraz odzieżą sportową posiada duży asortyment tego towaru, oraz bieliznę i inne artykuły tekstylne. Większe zakupy odwożone były do domu klienta samochodem dostawczym, widocznym na zdjęciu. Firma przyciągała klientów udzielaniem rabatu przy zakupach, oraz rozdawaniem wielu drobniaków z napisami reklamowymi. Dziś budynek ten po kilku przebudowach, zajmuje sklep z zabawkami i księgarnia.

Widoczny na pocztówce (fot. 6) odcinek ulicy przedstawia Hotel Drei Berge - obecnie Hotel „Europa”. Wygląd zewnętrzny hotelu zmienił się z powodu nadbudowy trzeciego i czwartego piętra, dzięki czemu uzyskano kilkanaście dodatkowych pokoi. Ówczesny Hotel Drei Berge był największym w mieście, posiadał 200 łóżek i 35 garaży, a dzięki centralnemu położeniu i wygodnej komunikacji tramwajowej, był najczęściej odwiedzanym przez przyjezdnych. Przystanek tramwajowy umieszczono na wprost wejścia do hotelu, a oznakowanie było wprost przesadne. Nazwę hotelu podawały olbrzymie litery umieszczone na dachu budynku, a wielokrotne napisy na murach przyciągały wzrok. Przy hotelu mieściła się „Stacja automobili” posiadająca warsztaty samochodowe i garaże, do których wjazd znajdował się od strony ulicy Armii Krajowej (Ziegelstr.).

mieć. Rzeczywiście widok jest wspaniały! Szeroka brama wjazdowa, poniżej okien pierwszego piętra pasażu, umożliwiała swobodny przejazd pojazdów jednocześnie w obu kierunkach. Długi dach budynku umożliwiał ustawienie ciągu stolików w dwóch rzędach, a różnokolorowe parasole dawały upragniony cień w upalne dni. Barjerki z obu stron posiadały skrzynki z krzewami i pnącymi się roślinami, oraz kwiatami. Podobne stoliki ustawione były na dużym tarasie budynku głównego, skąd prowadziły schodki na najwyższy taras hotelowy, otoczony kamienną balustradą. Tu również stoliki konsumpcyjne wyposażone zostały w olbrzymie, barwne parasole. Wszędzie barierki i gzymsy oplecione były pnąciami i kwiatami, opadającymi w girlandach na mury. Dodatkowego uroku dodawały liczne, stylowe latarnie, umożliwiające korzystanie z kawiarni, do



Ulica 1-go Maja, lata 30-te (fot. 4)

Przed hotelem widoczna dwukonna karetka ze stangretem w cylindrze, do której właśnie wsiada gruba dama w bogatych sukniach z białym welonem a'la brytyjska królowa Wiktoria. Za hotelem, na kamieniczkach o stromych dachach, widoczne są dwa, duże zegary uliczne, informujące o istniejących tam zakładach zegarmistrzowskich. Mimo kompletnej przebudowy tych kamieniczek, nadal pozostał jeden z tych zegarów, nad zakładem pana Skowrońskiego. W prześwicie ulicy widoczny jest narożny budynek, wpadającej tu ulicy Pocztowej, z napisem na ścianie APOTHEKE ZUM HIRSCH, gdzie nadal istnieje „Apteka pod Jeleniem”. Naprzeciw hotelu, przy przystanku, widoczny jest szyld „Orginalne Cieplickie Wyroby Piekarnicze”, co świadczy, że ciastka i inne wypieki tej firmy miały już ustaloną sławę w regionie. Na tyłach Hotelu Drei Berge, który wychodził na ulicę Armii Krajowej (Ziegelstr.) istnieje poprzeczny budynek, zamykający wielokątny dziedziniec hotelu, na którym był postój dla pojazdów konnych i tu mieściły się warsztaty i garaże samochodów. Tekst na pocztówce z lat 30-tych (fot. 7) głosi: "Hotel Trzy Wzgórza w Jeleniej Górze. Najpiękniejszy ogród dachowy Wschodnich Nie-

późnych godzin nocnych. Na najwyższej części obiektu widoczna jest muszla koncertowa. Odbywa się akurat koncert, co widać po dyrygencie, unoszącym w górę swą batutę i kilkuosobowy zespół z instrumentami. W tle widoczne domy południowej części miasta i Wzgórze Kościuszki (Cavalierberg), a na horyzoncie zarysy ośnieżonych szczytów Karkonoszy ze Śnieżką (w lewym rogu). Przechodząc dziś ulicą Armii Krajowej, obok budynku Komendy Policji, nietrudno zauważyć, że zachowały się wszystkie niemal elementy tego „Ogrodu na dachu”. Jest ogrodzona barierką powierzchnia nad bramą wjazdową są wolne tarasy, są schodki na najwyższy taras. Brak tylko muszli koncertowej, stolików z parasolami i krzewów, a przede wszystkim brak przedsiębiorczego biznesmena, by odtworzyć, ten naprawdę uroczy zakątek miasta.

JANUSZ PTASZYŃSKI



Pocztówka firmy G. A. Milke (fot. 5)



Dawny hotel Drei Berge, dziś Europa (fot. 6)



Reklama ogrodu na dachu Hotelu Trzy Wzgórza, lata 30-te (fot. 7)

OFICYNA WYDAWNICZA

Regionalne Centrum Kultury

58-500 Jelenia Góra, ul. Grabowskiego 7, tel. 7523542

Od projektu do realizacji

AKCYDENSY	ULOTKI REKLAMOWE
AFISZE	FOLDERY
PAPIERY FIRMOWE	KATALOGI WYROBÓW

Fotografia reklamowa i katalogowa
projekt graficzny
skład i łamanie komputerowe
DRUK

STO LAT TEMU JELENIOGÓRSKA PRASA DONOSIŁA

■ Powrót do ojczyzny. Niedawno powróciła do Jagniątkowa rodzina Scholzów z sześciorgiem dzieci, która w maju ubiegłego roku wyjechała do Brazylii. W dalekich stronach nie znaleźli dla siebie niczego, co dawałoby nadzieję na przyszłość.

„Hirschberger Tageblatt”, nr 84 z 10 kwietnia

■ Siedlęcin. Objęcie posady. 1 kwietnia nauczyciel i kantor w jednej osobie Schauer mann rozpoczął pracę w tutejszej szkole katolickiej i w kościele. Nauczyciel Stolzer, który dotychczas pełnił swoją funkcję tymczasowo, został skierowany jako drugi nauczyciel do Parzyc koło Bolestawca.

„Hirschberger Tageblatt”, nr 84 z 10 kwietnia

■ Budowa stacji meteorologicznej na Śnieżce, którą zlecono firmie budowlanej Grossera w Kowarach, rozpocznie się, jak donosi „Breslauer Zeitung”, już w przyszłym roku. W tym roku natomiast na szczyt zostaną przetransportowane drewniane materiały budowlane, które będą musiały być zaimpregnowane, ze względu na bezpieczeństwo pożarowe.

„Hirschberger Tageblatt”, nr 89 z 17 kwietnia

■ Jeleniogórczanin w Kiauczu. Z ekspedycją wojskową do niemieckich posiadłości w Chinach wyjechał młody jeleniogórczanin Wilhelm Klose, syn właściciela kamienicy Ehrenfrieda Klose, Zapfenstraße 11 (ob. Kilińskiego). Na początku marca Wilhelm Klose wysłał z Tsimo list do rodziców, który przytaczamy. „Tu jest dosyć zimno, trochę pada śnieg, ale szybko topnieje. Teraz jesteśmy w okolicy, która podobna jest do naszych Karkonoszy, wokół są góry. Najpierw byliśmy w Tschintau, potem szliśmy jeden dzień w głąb kraju, a teraz jestem w Tsimo. To jest miasto, które przypomina mi „Nową Amerykę” koło Strupic; brudno, można bać się tam iść. 24 marca odbyła się prezentacja rekrutów, a teraz mamy wiele służby: każdego dnia 5 godzin musztry, 1 godzina ćwiczeń, każdego tygodnia jeden raz alarm. Wczoraj

mieliśmy marsz ćwiczebny od godziny 9 wieczorem do 2 godziny rano. Jesteśmy tu zakwaterowani w wielkim obozie, w którym wszystko jest dobrze urządzone. Są tu pola ryżowe, także miejsca, gdzie nie widać żadnego drzewa, ani krzaka, jedynie piasek. Wszystkie domy zbudowane są z gliny. Kiedy idziemy na spacer, zawsze mamy załadowaną broń”.

„Hirschberger Tageblatt”, nr 95 z 24 kwietnia

■ Barcinek, 3 maja. Znalezione zwłoki. W sobotnie popołudnie na szosie między Barcinkiem a Rybnicą, na tzw. Stawowej Drodze, należącej do właściciela dóbr rycerskich doktora Elzela, robotnik drogowy znalazł zwłoki starszej już kobiety. Według wszelkiego prawdopodobieństwa było to samobójstwo.

„Hirschberger Tageblatt”, nr 104 z 5 maja

■ Brzezie Karkonoskie (ob. cz. Karpacza), 17 maja. „Hotel Eisenhammer”, należący do pana Wernera, wyposażony został w piękną, bogato i komfortowo wyposażoną salę, którą zupełnie odbudowano po zniszczeniu jej podczas ubiegłorocznej powodzi. W dzień Wniebowzięcia odbył się koncert orkiestry wojskowej z Jeleniej Góry, który zainaugurował działalność nowej sali.

„Hirschberger Tageblatt”, nr 116 z 19 maja

■ Jego Wysokość Następca Tronu i Jej Królewska Wysokość Następczyni Tronu von Sachsen-Meiningen przybyli w poniedziałek o godz. 11.05 z Mysłakowic do Drezna, gdzie zatrzymali się w „Europäischer Hof”. Około godziny 13.00 Ich Wysokości udali się z wizytą do willi Weinberg” w Wachwitz, na zaproszenie Ich Królewskich Wysokości księżwa Frydrychostwa Augustostwa von Sachsen.

„Hirschberger Tageblatt” nr 126 z 2 czerwca

opr. ROMUALD M. LUCZYŃSKI

Hirschberger Tageblatt.

mit folgenden Gratisbeilagen:

„Seifenblasen“
Humoristische Sonntagsbeilage.

„Hiesengebirgsfreund“
Mittwochs-Unterhaltungsblatt.

„Für Haus und Hof“
Land- und volkswirtschaftl. Freitagsbeilage.

Bezugs-Preis

Mr Hirschberg bei der Expedition und den Commisblättern pro Quartal 1,35 Mk., monatl. 50 Pf., wöchentlich 10 Pf., Einzelnummer 5 Pf.
Durch den Ausdrucker frei ins Haus pro Quartal 1,50 Mk.
Mr Auswärts bei den Postanstalten pro Quartal 1,35 Mk.
Directe kassische Kreuzanblendung wöchentlich 35 Pf.

Redaktion und Expedition

Hiesige Burgstraße Nr. 14 (Am Burgturm)
Barriere und 1. Etage.
Telegramm-Adresse: Tageblatt Hirschberg.
Fernsprecher Nr. 30.

Anzeigen-Preis.

Die 5erpaaltene Beilage 15 Pfennige.
Reclame unter dem Redaktionsbilda (Schalten) 30 Pfennige.
Annahmestunde 12- Anzeigen Abends 5 Uhr.
Die Expedition ist wochentags ununterbrochen geöffnet
von früh 7 bis Abends 7 Uhr.

Nr. 159

Hirschberg i. Schl., Sonntag, 10. Juli 1898.

10. Jahrgang

MAŁA ŁÓDKA

Babka usiadła w swoim bujanym fotelu i nic nie mówiąc dała mi do zrozumienia, żebym cicho przeszedł do pokoju stołowego, kluczykiem ukrytym w kryształowym wazoniku otworzył kredens, z głębokiej wazy porcelanowej wyjął woreczek z jej zaskórniakami, wymknął się niepostrzeżenie z domu, pobiegł przez sad, potem obok strumyka skręcił w wąską ścieżkę wiodącą do sklepu, tam kupił ćwiarteczkę okowity, schował pod sweter po czym wąską ścieżką wzdłuż strumyka, który wpływał do Raduni, dobiegł do sadu, chyłkiem i niepostrzeżenie wrócił do domu, podał jej ćwiarteczkę, resztę włożył do woreczka w pokoju stołowym - wkładałem ją oczywiście do własnej kieszeni - i poszedł bawić się na podwórko lub nad brzeg jeziora udając, że pieniędzy do ręki nie brałem, w sklepie nie byłem, ćwiartki okowity nie kupiłem, że babka z fotela bujanego z wyplatany trzciniowym siedzeniem i oparciem nie przesiadła się na głęboki, pluszowy fotel klubowy w którym miała lepsze oparcie i który miał frędzle do samej podłogi, gdzie bezpiecznie lądowała opróżniona ćwiarteczka, schowana przed oczyma innych, że... Na podwórku lub nad brzegiem jeziora bawiłem się godzinę, dwie a potem babka wołała mnie do środka. Brałem pustą butelkę pod sweter, którą ona wyjmowała spod fotela, wychodziłem do sadu, przebiegałem go chyłkiem i cisnąłem butelkę do strumyka, który wpływał za wzgórzem morenowym do Raduni, by „szła do morza”, jak nazywałem to w duszy. Rzadko jednak która odpłynęła zbyt daleko, bo Józek albo Heniek widząc mnie biegnącego chyłkiem do sklepu, potem chyłkiem wracającego, wiedzieli o co chodzi i czekali później na butelkę. Wyciągali ją szybko, pod nosem mówili, stara znów pochłania i świeżo wyciągniętą dołączyli do rzędu stojących obok klatki na króliki, by później większą ilość odnieść do sklepu. Wracałem chyłkiem od strumyka a potem już nie chyłkiem ale wyprostowany siadałem obok babki w głębokim, pluszowym fotelu.

- Ja wyszłam za mąż za katolika, bo byliśmy rodziną katolicką, siostra Janina wyszła za protestanta, bo byliśmy rodziną katolicką, to fakt, ale chodziło o to, żeby dokupić sześćdziesiąt dziesięcin ziemi, przylegającej do naszego pola, skąd były dwa kroki do jeziora Ostrzyckiego i tam chcieliśmy pomost dla letników postawić a do tego to na innym jego polu była taka wysoka kępa a z niej to widok taki... przez lornetkę to aż do morza.

Babki policzki zaczynały się rumienić.

- Siostra Ola, ta co zmarła młodo, wyszła za mąż za kalwina, który był niskiego wzrostu, do żadnego kościoła nie chodził i żony nie puszczał, chociaż modlić się jej po kryjomu nie bronił, ale mająteczek miał ładny, dom zasobny no i pieniędzy w banku odłożonych... Szabrownicy, komuniści, po woj-

nie, przywiązali go do drzewa, żonę też i osiem drabiniastych wozów dobytku, no może cztery drabiniaste wozy, wywieźli w kierunku Gdańska.

Znałem to dobrze, ale babka lubiła to opowiadać i właściwie wymagała ode mnie, żebym za każdym razem udawał, że tej opowieści nie znam - płaciła mi zresztą za to, więc udawałem każdorazowo, że słyszę to po raz pierwszy i często powtarzałem: aha... ale to ciekawe babciu...

- Dobrze wnuczusiu, że przyjechałeś do babci w odwiedzin, to się dowiesz czegoś o rodzinie, bo to może, nie daj Boże, pójść w zapomnienie, tutaj po wojnie dużo się zmieniło, wymieszano, Niemcy się wyprowadzili, niektórzy się skaszubili, Kaszubi przeważnie spolszczyli a Polacy jak to Polacy...

Babki policzki zaczynały się czerwienić.

- Siostra Zosia wyszła za mąż za unię, który był antybolszewikiem i dużym autorytetem moralnym przed rewolucją, po wojnie, tej pierwszej stał się dużym autorytetem gospodarczym no i lasu się dorobił, że ho, ho... Przylegał akurat do naszego pola, dzieliła go tylko wąska rzeczka, no ta... jak ona tam, ta co wpadała do Piaśnicy... Służba i dzieciaki łowiły tam czarne pstragi. No mniejsza z tym, ale widzisz kochany wnuczusiu, on miał takie wyznaczenie my inne, nieraz się sprzecaliśmy, kłóciliśmy, ale jak trzeba było to wszyscy siadaliśmy razem do stołu i byliśmy jak pień jednego drzewa... Jak brat Józek odkręcił krany w gorzelni i wypuścił zaczyn, to go gorzelniarzy gnał aż do domu, potem spod łóżka wyciągnął i łał pasem dopóki się nie zmęczył, to...

Otarła łzę. Za każdym razem, dokładnie w tym miejscu, ocierała łzę.

- To później cała rodzina go żałowała, mąż Janiki chciał obić gorzelnianemu buzię, mąż Oli chciał obić mu buzię, mąż Zosi też nie zamierzał stać z boku i się przyglądać... Problem był tylko w tym, że oni chcieli obić mu twarz a on był oszust i po prostu twarzy nie miał, tylko mordę... Taką czerwoną, nalaną gębę, którą cały czas wrzeszczał i do tego wymachiwał braulaniem...

I tylko fakt, że gorzelniarzy po tym wypuszczeniu zaczynu zbankrutował, uchronił go od naszej zemsty... Widzisz wnuczusiu, jak trzeba było to stawaliśmy jednym murem; rodzina nasza szanowała się, kochała i nikomu to nie przeszkadzało, kto do jakiego kościoła chodzi... W kłopotach pomagaliśmy sobie, jak sądowności się z dyrekcją kolei dalekowschodniej, to wszyscy stanęliśmy murem i złożyliśmy prawdziwe, właściwie to trochę fałszywe zeznania, ale tamci też kłamali... Żebyś wnuczusiu kontynuował tradycje rodzinne i pomagał babci i dziadziowi jak przyjedziesz na wakacje. Policzki babki zaczerwieniły się już dokładnie na całej powierzchni i zaczynały teraz po-

woli purpurowieć. Oddech jej się wydłużał i gestykulacja rąk powolniała.

-Bo nam nie jest łatwo na gospodarstwie, starzy już jesteście i nieraz trzeba wysprzedawać rzeczy z domu, żeby podatek opłacić... Ale pamiętki rodzinne są prawie w komplecie... Dziadek to wiesz, jak to rybak, tęskni za morzem, sieci co zimę naprawia, mimo że już od dawna nie ma siły, żeby je zarzucić a i kuter coraz bardziej przecieka, bo drzewo się zeschnęło...

Głowa zaczęła lecieć babce w dół, więc odczekałem chwilę aż całkiem uśnie i wymknąłem się na podwórko, żeby pomóc też trochę dziadkowi.

Drogą, obok naszego płotu, szli w stronę jeziora bracia bliźniacy po jednym ojcu, ale dwóch różnych matkach. Jak na wzorowych bliźniaków przystało, urodzeni byli tego samego dnia i o tej samej godzinie, chociaż w dwóch różnych szpitalach. Jeden był wysoki a drugi mały. Bliźniakami nazwał ich mój ojciec.

Mały szedł długimi krokami, wyprostowany, wyciągnięty, wyszpanowany, niemalże na czubkach palców. Obok sunął duży na kolanach, przygarbiony, pochylony i stawiał małe kroki. Gdy tak szli obok siebie, jeden na kolanach a drugi normalnie, to byli równi wzrostem, obaj mieli głowy na wysokości niskich słupków przydrożnych i żaden nie zostawał w tyle - prawdziwa równość, prawdziwe braterstwo i prawdziwa demokracja.

Dziadek chodził po podwórzu, zerkał w stronę jeziora skąd nadlatywał wiatr pachnący tatarakiem i z tego co mówił pod nosem, to miał dużo roboty przy sieciach, ale robota ta jakoś mu nie szła. Nie mógł jej zacząć i nie mógł też sobie znaleźć miejsca; coś mu dokuczało, czegoś mu brakowało i czekał na coś, co mogłoby go pocieszyć.

Nie mówił do mnie nic, ale wyraźnie widać było, że czekał bym podszedł do niego, wziął niepostrzeżenie pieniądze, które miał przyszykowane w kieszeni, pobiegł chyłkiem przez sad, potem wąską ścieżką koło strumyka do sklepu spożywczego, kupił mu ćwiartkę okowity, schował ją pod sweter i ścieżką obok strumyka dobiegł do sadu, przeskoczył rów, potem chyłkiem, schylony w pół przeciął sad, niepostrzeżenie obiegł dom, podał mu dyskretnie butelkę z której on odegrałby hejnał w stodole, a którą ja później chyłkiem, poza oczami babki, wrzuciłbym do strumyka by szła do morza... Józek z Heńkiem czekali zresztą na pewno i na drugą butelkę, by wyjąć ją z wody i postawić w rzadku obok klatki na króliki.

Podszedłem do dziadka, on dyskretnie podał mi pieniądze, które miał przyszykowane w kieszeni, ja wziąłem je niepostrzeżenie i szczerze ścisnąłem w dłoni, obiegłem chyłkiem dom, schylony w pół przeciąłem sad, już nie chyłkiem bo nie było takiej potrzeby, pobiegł ścieżką obok strumyka do sklepu w którym sprzedawca znał mnie dobrze i sprzedawał alkohol mimo, że nie miałem osiemnastu lat, kupiłem ćwiartkę, wsadziłem ją pod sweter i ścieżką obok strumyka ruszyłem w drogę powrotną. Chyłkiem przebiegłem sad, zgięty w pół obiegłem dom i niepostrzeżenie podałem dziadkowi butelkę. Babka stała w oknie, policzki płonęły jej purpurowo, przykładała rozwartą dłoń do czoła by chronić oczy przed promieniami słońca i patrzyła uważnie na dziadka. W powietrzu czuć było zapach smażonych ryb.

Dziadek wziął miotłę z brzozowych gałązek i zaczął podmiatać żdźbła słomy i siana w stronę stodoły. Reszty mu nie oddałem, bo inaczej nie opłaciłoby mi się biegać do sklepu - zresztą dziadek był widocznie podobnego zdania, bo się nigdy o resztę nie upomniał.

Od strony jeziora wracali bracia bliźniacy po tym samym ojcu, ale dwóch różnych matkach. Jeden był gruby, pyzaty na buzi a drugi chudy z głęboko zapadłymi policzkami, taki typ urody na kształt deski postawionej na sztorc i do tego jeszcze mocno wyschniętej. Gdy ten gruby wciągał policzki a chudy nadymał się mocno na twarzy, to wyglądali dokładnie jak dwaj bracia sjamscy, którzy tylko na chwilę się rozdzielili, albo jak dwaj idealni bliźniacy

mający jednakową wagę ciała. Stojąca w oknie babka musiała ich dojrzeć bo ożywiła się gwałtownie. Znow przyłożyła dłoń do czoła, przymrużyła lekko oczy i szyję wyciągnęła do przodu dotykając prawie głową zakurzonej szyby. Poruszała też ustami jakby chciała powiedzieć: oto idealny przykład dziedziczenia cech nabytych, potęga genów, dokładnie to, czym naukowo zajmuje się mój syn, mój zdolny jedyny syn, który kiedyś chciał zostać urzędnikiem biurowym, nauczył się nawet w kółku matematycznym biegle liczyć na liczydłach, ale wybrał w końcu medycynę, on tym dwóm załatwia przytułek co zimę w Gdańsku...

Dziadek zniknął w stodole by odegrać hejnał z butelki, bliźniacy zniknęli za pustym hangarem w którym trzymano kiedyś łodzie, babka zniknęła w kuchni by posiedzieć sobie obok pieca a ja zniknąłem w kurniku by przeliczyć zarobione tego dnia pieniądze.

Wyszedłem z kurnika zadowolony, bo wyglądało na to, że sprzedawca w sklepie pomylił się i wydał mi za dużo, dziadek wyszedł zadowolony ze stodoły, bo odegrał swój ulubiony hejnał, babka siedziała w kuchni i też na pewno była zadowolona, bo zawsze miała dobry humor po wypiciu okowity.

Wziąłem od dziadka butelkę, chyłkiem okrążyłem dom, schylony w pół przemknąłem przez sad, przeskoczyłem z rozpedu rów i z rozmachem wrzuciłem butelkę do strumyka by płynęła do morza. Józek z Heńkiem już na nią czekali. Wyciągnęli z wody i poszli w kierunku klatki z królikami, by ustawić ją w rzadku.

Wróciłem do domu. Babka krzątała się w kuchni bo chciała upiec mi placek z kruszynkami na drogę. Na stolnicy wznosił się kopiczek mąki z wbitym w środku jajkiem. Dziadek stał w oknie i patrzył na przemian, to na drogę to na prześwietlające pomiędzy olchami rosochatymi wierzbami lustro jeziora. Zresztą często wyglądała przez okno. Tak jakby ciągle kogoś wypatrywał. Milczący, nieruchomy, lekko przygarbiony, stał i patrzył. Ożywał tylko wtedy gdy zobaczył kogoś schodzącego zboczem moreny w dół w stronę naszego domu lub idącego drogą od strony jeziora. Jego twarz, poorana głębokimi bruzdami i wyświechtana stonymi wiatrami znad morza rozjaśniała się i pogodniała. Czekałem wtenczas, że powie jakieś słowo w tym swoim języku lub chociaż zamruczy coś pod nosem, ale on zawsze milczał. Co najwyżej poruszały się lekko jego wyblakłe i obdarte do czerwoności wargi i drgały wyschnięte palce z popękana od reperowania sieci skórą. Gdy ci za oknem przechodzili, mijali nasz dom i znikali to on na powrót nieruchomiejąc, patrzył i czekał.

Babka podała mi kawałek ciepłego placeka wyjętego przed chwilą z duchówki. Trochę większy położyła na talerzyk i postawiła na parapecie przed dziadkiem.

- Jedz wnuczusiu... Twój ojciec jak był mały to mi zawsze wybierał z placeka kruszynki.

Podeszła do okna i stanęła obok dziadka.

- Tam, za tą wysoką kępą leży na brzegu rzeczki nasza ma-

ła łódka, którą kiedyś twój ojciec a wcześniej twój dziadek, dopływali do morza... Dwa lata temu twój ojciec na brzeg ją wyciągnął i tak do dzisiaj leży, całkiem się rozeschnie, miał dno jakąś farbą malować, ale...

Za oknem zaczął padać deszcz.

Nieraz podczas deszczu bliźniacy nieśli na zmianę zwinięty w kłębek płaszcz przeciwdeszczowy. Szli wtedy uważnie omijając kałuże i uważając, żeby nie pochłapać sobie mankietów u spodni. Na rozstajach dróg przerywali go na pół i rozchodzili się. Każdy z nich przykrywał się swoją połową.

W dni słoneczne nieśli na zmianę okulary przeciwsłoneczne. Na rozdrożach przełamywali je na pół, przymrużali po jednym oku a na to drugie zakładali po jednym szkłe. Rozchodzili się zawsze w zgodzie, często w milczeniu ale za każdym razem z dużym, wzajemnym szacunkiem.

Dziadek chyba uznał, że w taki deszcz nikt nie będzie chodził po drodze, bo usiadł na taborecie obok pieca i plecy oparł o ciepłe jeszcze kafelki. Babka przeszła na swój pluszowy, głęboki fotel z długimi frędzlami u dołu i z trochę zapadniętym po środku siedzeniem.

- Tych dwóch... Tych trochę niewydarzonych to twój ojciec nazwał bliźniakami. Wpierw nazywał ich Fikcją i Rzeczywistością, patrząc na nich mówił: są jak fikcja i rzeczywistość, z tym, że fikcja ewaluowała w kierunku rzeczywistości, po czym zrównała się z nią i oni stali się jednością, odbiciem lustrzanym, by już wkrótce rozejść się, oddalić; fikcja ewoluując stała się wkrótce super-naturą, super-rzeczywistością spychając rzeczywistość na pozycje fikcji...

Zjadłem placek i talerzyk postawiłem na stole.

- Albo mówił: jak jeden idzie do przodu a drugi do tyłu to ręce same składają się do braw a usta chcą krzyknąć - idealna harmonia ruchów, sobowtórzy!

Dziadek przymknął oczy i prawdopodobnie spał.

Odjeżdżałem w poniedziałek. Babka z dziadkiem odprowadzali mnie na przystanek PKS-u. Józek z Heńkiem stali obok strumyka, mniej więcej w tym miejscu, gdzie rzucałem butelki by szły do morza. Babka powiodła ręką wokoło.

- Obejmiesz wnuczusiu kiedyś gospodarstwo po nas, bo nam to już słabo idzie... Dziadek wyreperuje sieci w zimie to przejmiesz je razem z kutrem. Pogroziła pięścią w stronę sadu, gdzie pomiędzy drzewami czereśni kręcili się mali szabrownicy. Podskakiwali do góry, łapali za gałęzie, naginali do dołu i obrywali czereśnie pełnymi garściami.

- Obejmiesz po nas i postawisz na nogi, byliśmy dużą, znaną rodziną, więc szkoda, żeby to wszystko się zmarnowało, szkoda też byłoby oddać w obce ręce... Dno kutra trzeba trochę wyszpachlować i zasmołować chociaż...

Przytaknąłem jej głową, co musiało jej się spodobać bo pogładziła mnie po włosach.

- Nieraz musimy wysprzedawać rzeczy z domu, ale... pamiętki rodzinne są w zasadzie nienaruszone... Czekają na ciebie... Ojciec twój przestał do nas przyjeżdżać, zajął się medycyną, badaniami, genetyką, nie chce mówić językiem, którym kiedyś mówił za dziecka, nawet pływać woli w Hiszpanii czy Grecji, chociaż z okien naszego starego domu widać było przecież morze...

Nadjechał autobus.

Babka utuliła mnie w ramionach, dziadek poczochnął mnie po włosach i wsiałem do autobusu. Babka z dziadkiem ruszyli do domu, ale z tego co dojrzałem przez tylną szybę, to szli tak jakby mieli zamiar skręcić do sklepu, do którego ja biegałem chyłkiem i być może nawet kupić to samo co ja kupowałem i chowałem pod sweter. I wyglądało na to, że jedyna różnica to była ta, że ja biegałem do sklepu chyłkiem, zgięty w pół a oni szli w zasadzie normalnie, może trochę pochyleni do przodu.

Autobus przystanął przed opuszczonym szlabanem na przejeździe kolejowym. Oni szli ze sklepu ale nie skręcili w stronę domu tylko stali niezdecydowani i patrzyli w stronę wysokiej kępy za którą ciągle leżała na brzegu nasza mała łódka. Patrzyli w tamtą stronę jakby mieli zamiar tam pójść a później odpłynąć nią do morza.

JERZY MARCINIAK

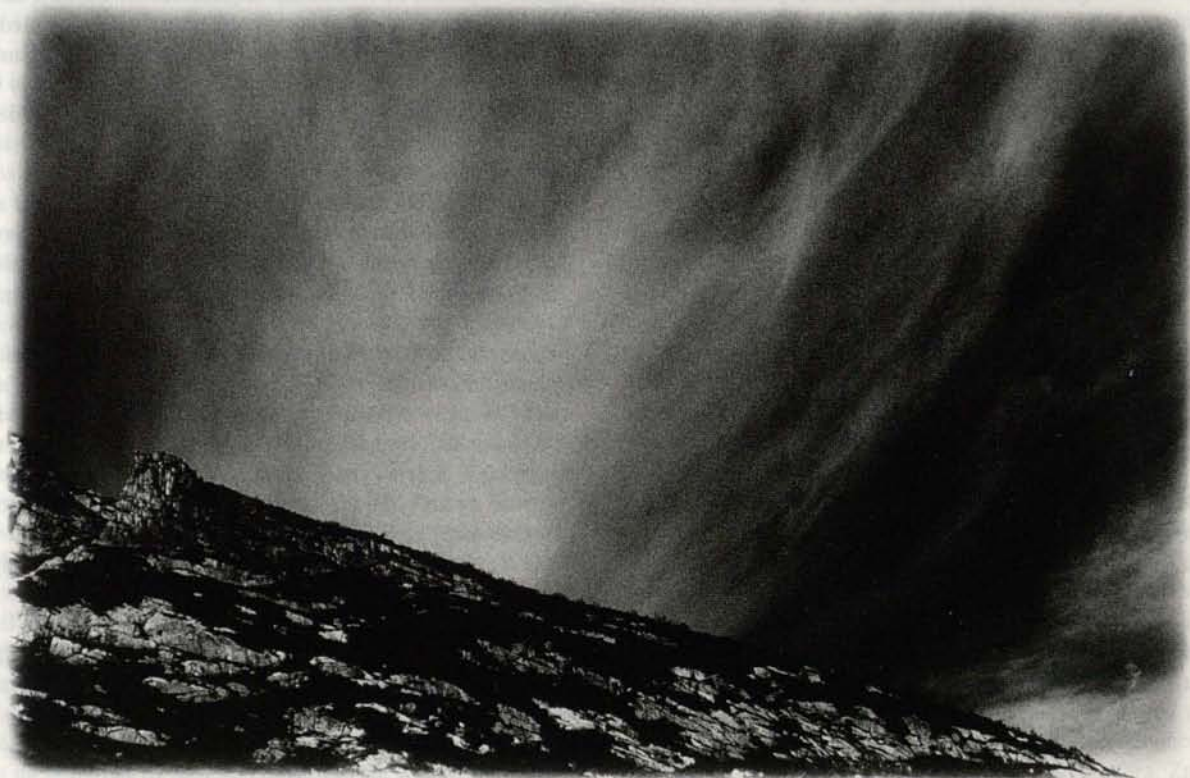
Konkurs im. J. Drzeżdżona w Wejherowie - wyróżnienie



Jelenia Góra 1998 r.

fol. Tomasz Mielech

X BIENNALE FOTOGRAFII GÓRSKIEJ



Ireneusz Zjeżdżalka

Karkonoskie impresje II

Właściwie nie wiadomo kto wymyślił Biennale Fotografii Górskiej. Jedni mówią tak, drudzy inaczej. Niemniej jednak Biennale istnieje od prawie dwudziestu lat i dzisiaj obchodzi swój jubileusz. Odbywa się DZIESIĄTE. W 1980 roku było jedyną prezentacją fotografii górskiej w Polsce. Niedługo potem powstała w Nowym Targu impreza o podobnym charakterze - konkurs im. Jana Sunderlanda. Przez te dwie dekady przewinęło się przez Biennale parę setek autorów i parę tysięcy fotografii nadsyłanych na konkurs przez ludzi pragnących skonfrontować swoje fotografie z innymi, wymienić doświadczenia, spotkać się i oczywiście wygrać. Konkursy fotograficzne mają coś z zawodów sportowych. Nie mierzy się tu ani czasu, odległości czy wysokości jak w sporcie. Brak tu sportowej wymierności. Jest jednak chęć zmierzenia się z innymi, z oceną jury i jest pragnieniem zwycięstwa. Biennale przez lata zmieniało swoje oblicze. Za sprawą ludzi, którym mało było jednej wystawy konkursowej, obrastała w wydarzenia satelitarne. Obrastała w pokazy filmów górskich, plenery, które gromadziły wielu znakomitych polskich fotografów. Stawało się pretekstem do powstania specyficznych kierunków w polskiej fotografii - w 1984r. odbyła się w ramach Biennale wystawa „Karkonosze”, która stała się początkiem tzw. fotografii elementarnej. A nade wszystko obfitowało Biennale w spotkania. W górach. W terenie, z którego „wyrastali” jego najważniejsi uczestnicy - autorzy fotografii, które przecież Biennale tworzyły i tworzą. Bo Biennale było, jest i miejmy nadzieję będzie dla FOTOGRAFII. Fotografii pochodzącej z miejsc o specyficznym charakterze. Miejsc tak fascynujących ludzi. Budzących niepokój, czasem grozę, ale przede wszystkim pobudzających wrażliwość i refleksję ludzką. Z GÓR.

WOJCIECH ZAWADZKI

18 LAT BIENNALE

Góry jako temat, sposób fotografowania. Bezlitosne zwierciadło, które niektórzy „zawieszają różnymi „filtrami”, a inni stają z nim twarzą w twarz.

Fotografowanie w górach, siłą rzeczy eliminuje rejestrację wydarzeń. Góry to miejsce, gdzie szczególnie bezwzględnie istotne jest przede wszystkim jak, a nie co fotografować. Nieogarnione bogactwo form, jedyne w swoim rodzaju napięcie między niebem, a resztą postrzeganego świata.

Jeszcze w roku 1980 Paweł Pierściński, jeden z „wielkich” polskiej fotografii pejzażu, przewodnicząc jury I Ogólnopolskiego Biennale Fotografii Górskiej, zainteresowanie górami tłumaczył romantyzmem autorów górskich fotografii. Wtedy także dostrzegał potencjał idei Biennale i jeleniogórskiego środowiska, pisząc w katalogu: „Biennale przyczynić się może do stymulowania twórczości nie tylko krajowej czołówki fotograficznej, ale także może inspirować twórców innych dyscyplin artystycznych do podejmowania tematu”. Jego zdaniem „położona u stóp Karkonoszy Jelenia Góra stała się stolicą fotografii górskiej, a w niedługim czasie przekształci się w centrum SZTUKI GÓR.”

Dwa lata później szef jury II Biennale Jerzy Olek pisząc o portretowaniu gór, podkreślał powinność autentyczności. Zwracał przy tym uwagę na rolę subiektywnych wrażeń i odczuć w procesie rejestracji rzeczywistości uprzedmiotowionej. Niemożność stworzenia uniwersalnego obrazu gór tłumaczył niemożnością samej fotografii. „Ograniczoność możliwości formułowania artystycznych wypowiedzi za pośrednictwem fotografii” - tak w 1982 roku ocenił II Biennale Fotografii Górskiej Jerzy Olek. Nagrodzono wtedy m.in. Krzysztofa Pileckiego z Tych, który sześć lat później zasiadł w konkursowym jury razem z Jakubem Byrczkiem, Adamem Lesiszem i Wojciechem Zawadzkiem, który to po nagrodach na I i III Biennale, od piątej edycji tej imprezy jest jej jurorem.

Kolejne, trzecie już Biennale było okazją by do najpiękniejszego schroniska w polskich górach, Samotni nad Małym Stawem, zaprosić ówczesną czołówkę polskich fotografów. Poplenerową, bardzo ważną wystawę prac Jana Bortkiewicza, Jakuba Byrczka, Romana Hryciowa, Bogdana Konopki, Andrzeja J. Lecha, Adama Lesisza, Jerzego Malinowskiego, Jerzego Olka, Ryszarda Puchały i Wojciecha Zawadzkiego prezentowano najpierw podczas Biennale w Jeleniej Górze, a następnie we wrocławskiej Galerii Foto-Medium-Art. Prezentację uzupełniał programowy tekst Jerzego Olka o fotografii elementarnej.

„Artystyczna konsekwencja, warsztatowa dyscyplina, odkrywcza pasja i inwencja są niezbędne do pokazywania tego co

niewidzialne. Tworząc własną rzeczywistość, taka fotografia sam obraz czyni kryterium prawdy” - definiował fotografię elementarną Jerzy Olek w 1984 r.

Należy w tym miejscu przypomnieć, że już od trzeciej edycji, Biennale zaczęły towarzyszyć plenery, sympozja i wystawy. Pierwszą z nich była prezentowana w jeleniogórskim Muzeum Okręgowym właśnie w 1984 r., wystawa „Tatry w dawnej fotografii”. Przygotowana przez Jerzego Olka ekspozycja zgromadziła prace m.in. Walerego Eljasza, Mieczysława Karłowicza, Witolda Romera, Stanisława Zdyba, Witkiewiczów - ojca i syna. Pokaz obejmujący okres do 1939 r. zawierał wyłącznie oryginały przetrwałe do naszych czasów. Organizatorowi chodziło bowiem o możliwie wiernie zaprezentowanie stylów i konwencji, co zdaniem Jerzego Olka można było uczynić pokazując wyłącznie całkowicie autentyczny materiał, a nie odbitki z zachowanych negatywów, czy reprodukcje oryginałów, które niestety nie zachowały się.

IV Biennale Fotografii Górskiej to oprócz konkursu kolejne ważne „karkonoskie” wystawy: „Karkonosze - spojrzenia” i „Karkonosze - postawy” oraz barwna relacja Marka Trzeciakowskiego z wrocławskiej wyprawy na Himalchuli w Nepalu. Wśród 14 uczestników pierwszej z wymienionych prezentacji byli m.in. Andrzej J. Lech i Wojciech Zawadzki; obok Jana Bortkiewicza, Jakuba Byrczka, Bogdana Konopki i Adama Lesisza uczestnicy wystawy „Karkonosze - postawy”. Pierwsza z wystaw, zdaniem Piotra Komorowskiego, miała przede wszystkim „zapisać, utrwalić to ulotne i znikające: obraz naturalnego otoczenia, przyrodę, krajobraz; dać świadectwo obecnego kształtu rzeczy, świadectwo sposobu widzenia, a więc w końcu rozumienia otaczającego świata”.

„Karkonosze - postawy” to efekt pleneru imiennie zaproszonych do Samotni w 1985 r. fotografów, którzy dzięki doświadczeniu i swemu dorobkowi twórczemu, mieli sprecyzowany w znacznym stopniu pogląd na kształt i funkcje współczesnej fotografii. W tym eksperymencie twórczym chodziło także o określenie relacji otaczającej nas rzeczywistości do zapisującego ją medium. Wystawa pokazała wyraźnie, że oto w sposobie obrazowania gór za pomocą fotografii, zachodzi wyraźna zmiana. Że obok rozumianego w sposób „malarzski” sposobu fotografowania górskiego pejzażu, pojawia się fotografia czysta, elementarna. Fotografia świadoma samej istoty fotografii. Jej relacji między obrazem rzeczywistości zastanej, a rzeczywistości postrzeganej przez fotografującego. To samo miejsce, karkonoskie schronisko Strzecha Akademicka. Fotografie Bogdana Konopki, Adama Lesisza i Andrzeja J. Lecha to trzy różne sposoby lokowania formy w niezmiennym zdawałoby się górskim pejzażu. Kontaktowe fotografie 6x9 z Karkonoszy An-

drzeja J. Lecha zebrane w zestawie „Kalendarz Szwajcarski”, obok karkonoskiej wystawy Wojciecha Zawadzkiego do dziś stanowią jedną z najważniejszych prezentacji współczesnej fotografii polskiej.

Piąte spotkanie z górkimi fotografiami Wojciech Zawadzki opatrzył cytatem z kanonu literatury górskiej, z książki Zielińskiego „W stronę Pysznęj”. To właśnie na V Biennale w 1988 r. specjalną nagrodę za tematykę karkonoską, jury któremu przewodniczył Jakub Byrczek, otrzymała Ewa Andrzejewska. Biennale tym razem towarzyszyła retrospektywna wystawa najsłynniejszego fotografa Karkonoszy lat 50 i 60-tych - Jana Korpala. Dziś jego prace można oglądać w galerii prowadzonej przez jego żonę w Szklarskiej Porębie przy ul. Kilińskiego.

Także przy okazji Biennale na wspólnej z Wojciechem Zawadzkim - robione drewnianą „Icą” styki 9x12 z Rudaw Janowickich - wystawie „Struktury”, 20 grafik z lat 1986-88 pokazał znany jeleniogórski grafik i fotograf Marek Likszet.

Dwa lata później na VI Biennale najwyższe uznanie jury, któremu przewodniczył kustosz działu fotografii wrocławskiego Muzeum Narodowego Adam Sobota, zdobył zestaw fotografii z Karkonoszy autorstwa Ewy Andrzejewskiej. Spotkanie się dwóch pasji - fotografii i gór, zaowocowało w jej przypadku wspaniałym efektem. Fotografie Ewy Andrzejewskiej przyniosły nowy sposób „bycia z fotografią”. Kameralne, porywające w głąb obrazu, niepowtarzalne fotografie z Karkonoszy. Podobne mieliśmy okazję zobaczyć przed dwoma laty, na „tatrzańskiej” wystawie towarzyszącej IX Biennale.

VII Biennale to silnie zaznaczony już udział koloru. Fascynacja nim przy pozornej prostocie obróbki jest tak wielka, że nierzadko autorzy fotografii zauroczeni chwilą, niejednokrotnie ocierają się o kicz. Natomiast przykładem świadomie wykorzystwanego waloru kolorowej fotografii była w 1992 r. wystawa Marka Trzeciakowskiego „Doba”. Przemyślana, sugestywna i spójna rejestracja niepowtarzalnych kolorów i odcieni himalajskiego nieba w niezmiennych ramach górskiej grani. Rejestracja zmienności i trwania zarazem.

Ostatnie dwa Biennale w opinii Wojciecha Zawadzkiego, to pewność niemal, że najprawdziwsze góry to te, których nie da się utrwalić w fotografii. Stan ten jednak jest czymś oczywistym i wspaniałym zarazem. Odnosi się to także do istoty fotografii w ogóle, co przez lata owocuje wciąż nowymi poszukiwaniami, postawami i sporami toczonymi wokół fotografii.

VIII Biennale poza wystawą konkursową przyniosło także autorską wystawę „Tatry” Janusza Nowackiego - poza fotografią oddanego dwóm pasjom: górcom i wodzie. Kiedyś przed laty, wprost po zejściu z Gerlacha Nowacki opuścił Tatry i przechodząc w „czas wody” oddał się nurkowaniu. Tylko on wie naprawdę jakie jest miejsce gór w „czasie wody”. W podwodnej ciszy, jak sam mówi „usłyszał” milczenie gór. Jego tatrzańskie fotografie z lat 80-tych naznaczone są jeszcze czasem wody, co autor podkreślał błękitną tonacją prezentowanych powiększeń.

Drugą ekspozycją towarzyszącą temu Biennale, na którym jury pod przewodnictwem Adama Soboty nagrodą główną uhonorowało tatrzański zestaw fotografii Rafała Swosińskiego, była wystawa zatytułowana „Karlów” - efekt dwóch plenerów z lat 1993/94, na których w Górach Stołowych spotkało się 12 fotografów związanych z jeleniogórskim środowiskiem.

Niepowtarzalne formy piaskowcowe Wielkiego i Małego Szczelince w Górach Stołowych mają po kilka pięter. Poza tymi wystającymi w górę, są jeszcze gęstsze przejść, ślepych zaułków i korytarzy, którymi można chodzić godzinami. W pełnym słońcu wszystko jest wyraziste, kojarzące się z klasycznymi fotografiami Edwarda Westona. Gdy zmienia się pogoda i snują się gęste mgły, skały zmieniają kolor. Ich kształty rozmywają się, a znane dotąd ścieżki często prowadzą w niewiadome. Część z tego na pewno udało się pokazać na omawianej wystawie.

Ostatnie Biennale to kolejne nagrody dla Marka Szyryka z Opola, Rafała Swosińskiego z Chodzieży i świetnie debiutującego - I nagrodą - Marka Dziedzica z Warszawy. Specjalnie wymieniam miasta, z których do gór swoimi ścieżkami przystępują wymienieni, by choć krótko wspomnieć o jeleniogórskim środowisku zasilanym przez fotografów spotykających się właśnie w górach: Marku Szyryku, Sławoju Dubielu z Opola, Eugeniuszu Józefowskim w Wrocławiu, Sławomirze Tobisie z Poznania czy Marcinie Kielbiewskim z Warszawy.

Na ocenie prac IX Biennale ewidentnie zaważyła postawa szefa jury Wojciecha Zawadzkiego, który tak uzasadniał nielatwy przecież werdykt: „Biennale, jako konkurs i wystawa, przez kilkanaście lat swojej historii starało się rozwiązać dylemat - czy jest ono dedykowane autorom, którzy poważnie chodzą po górach i fotografują, czy też tym którzy poważnie fotografują i chodzą po górach?” Przewodniczący jury, w którym przed dwoma laty spotkali się Ewa Andrzejewska, Jan Bortkiewicz, Janusz Nowacki i Adam Sobota, podkreślał przede wszystkim świadomość fotografii, tego czym ona jest naprawdę i jakie są jej możliwości kreacyjne, połączone z wrażliwością, intelektem i dopiero na końcu z umiłowaniem gór. To zdaje się zdaniem Zawadzkiego umożliwiać uzyskiwanie oryginalnych i głębokich w swoim wyrazie prac, wynikających bardziej z osobowości fotografa, panującego nad obiektem zdjęć, niż z potocznej obserwacji i biernej rejestracji najpiękniejszych nawet fragmentów górskiej rzeczywistości.

Podobnej postawie zaświadczały dwie wystawy towarzyszące przed dwoma laty IX Biennale. Sporym wydarzeniem była prezentacja prac fotografującego ponad 60 lat Czesława Odo Mostowskiego z Krakowa. Częstka bogatej kolekcji autora to rzeczywistość postrzegana przez detal; wędrowka przez czas, w którym zmieniał się sposób widzenia i przedstawiania gór. Swą fotografią autor wyczuła nas na otaczający świat. Każde z zaangażowaniem, twórczo obserwować życie i wszystko, co się dookoła dzieje. Tylko tyle i aż tyle.

Drugą, ważną wystawą towarzyszącą poprzedniemu Biennale, była prezentacja efektów corocznych wyjazdów w Tatry Ewy Andrzejewskiej, Janusza Nowackiego, Rafała Swosińskiego i Wojciecha Zawadzkiego. Każde z nich do gór dochodziło w jedyny, gwarantujący autentyczność wypowiedzi sposób - świadomie i tak naprawdę - samotnie. Forma, nastrój, kompozycja, światło i czas w miejscu tak szczególnym, jakim są góry, w przypadku autorów wystawy, nabierają innego, archetypicznego znaczenia.

JACEK JAŚKO



Lucjusz Cykarski

Trytyk Liptowski

drogą Elasta wchodzi w trasie „Kalendarz Zawodnik”, aśki karkonkię gminy Wojciech Zawadzki do dół
 mać się iść z najwęższych przecznej wapienowej fu-
 kacji gólkę.

Współzawodnik z gólką Białyma Zawadzki
 i spójny cyran z jasiem Białyma gólkę i białki Zia-
 linskiego „W stronę Fyrynej”. To właśnie w V Białym
 w 1998 r. specjalną drogę za wiatry karkonkię, jony karko-
 nonkię przewidnieżył Jakob Byszak, organizator Ewa Antra-
 jowska. Białyma tym razem towarzysze rekonstrukcja wy-

Współzawodnik jony Białyma Zawadzki i Małemu
 Szardaka w Górkach Białyma jony Białyma Zawadzki. Później
 wysięgami w górkę, z jasiem górkę górkę, Białyma Zawadzki
 karkonkię i karkonkię, karkonkię mać karkonkię. W północ-
 dółki wapienki jony wapienki, karkonkię się z karkonkię Białyma
 topografiami Górków Białyma. Górkę jasiem się jasiem i jasiem
 się jasiem się, karkonkię jasiem karkonkię. Jak karkonkię karkonkię
 się, a mać karkonkię karkonkię jasiem w jasiem. Ciepło z jasiem
 się jasiem się jasiem jasiem jasiem jasiem.



Zbigniew Mierzak

Trzy Kolory

Współzawodnik jony Białyma Zawadzki i Małemu Szardaka w Górkach Białyma jony Białyma Zawadzki. Później wysięgami w górkę, z jasiem górkę górkę, Białyma Zawadzki karkonkię i karkonkię, karkonkię mać karkonkię. W północ-dółki wapienki jony wapienki, karkonkię się z karkonkię Białyma topografiami Górków Białyma. Górkę jasiem się jasiem i jasiem się jasiem się, karkonkię jasiem karkonkię. Jak karkonkię karkonkię się, a mać karkonkię karkonkię jasiem w jasiem. Ciepło z jasiem się jasiem się jasiem jasiem jasiem jasiem.

Współzawodnik jony Białyma Zawadzki i Małemu Szardaka w Górkach Białyma jony Białyma Zawadzki. Później wysięgami w górkę, z jasiem górkę górkę, Białyma Zawadzki karkonkię i karkonkię, karkonkię mać karkonkię. W północ-dółki wapienki jony wapienki, karkonkię się z karkonkię Białyma topografiami Górków Białyma. Górkę jasiem się jasiem i jasiem się jasiem się, karkonkię jasiem karkonkię. Jak karkonkię karkonkię się, a mać karkonkię karkonkię jasiem w jasiem. Ciepło z jasiem się jasiem się jasiem jasiem jasiem jasiem.

JACEK JASKO



Daniel Antosik

Pęknięcia I

NA MARGINESIE MYŚLENIA O AKTYWNOŚCI FOTOGRAFICZNEJ

W połowie lat osiemdziesiątych podczas ogólnopolskiej imprezy artystycznej zamieszkałem w hotelu z Jakubem o poważnym wyglądzie. Był dużo spokojniejszy niż inni, a w knajpie zamawiał wrzątek, którym zalewał kawę zbożową. Mimo to, że znaliśmy się wcześniej dopiero wtedy mieliśmy możliwość dłuższych rozmów. Reprezentowaliśmy na tym spotkaniu tę samą galerię. Nasze rozmowy o fotografii bardzo często zajmowały się relacjami między twórcą, a stwarzanymi przez niego pracami. Dużo rozmawialiśmy o ludziach, z którymi byliśmy wtedy blisko czyli o Jurku O. i Andrzeju J. L. Towarzyszył nam czasami Jarosław czeski fotograf, którego wielkoformatowe stykowe odbitki stanowiły smakowite kąski do oglądania - natomiast sam Jardo niezwykle koleżeński i sympatyczny okazał się kompetentnym i wnikliwym artystą interesującym się sztuką, a nie chemiczną obróbką materiałów filmowych.

Myślę, że wtedy właśnie coś pękło we mnie. Zupełnie się wdroyłem w kolejny dla mnie nałóg, kiedy odwiedziłem Kubę w pracowni. Jego kolekcja kilkudziesięciu kamer fotograficznych zajęła mnie wrywkowo i skupiłem się na mahoniowych pudelkach o jak największym formacie matówki. Dostałem małej obsesji i zacząłem testować kamery, które wynajdowałem w komisach lub na giełdzie staroci. Ponieważ nie chciałem się doprowadzić do kolekcjonerstwa stosowałem zasadę sprzedaży poprzedniej by kupić nową. Przez moje ręce przewinęło się od tego czasu nie więcej niż kilkanaście. To zresztą nieważne w tej opowieści. Robiłem to z prostego powodu - dla przyjemności. Teraz doszedłem do etapu pracy z kamerami bez matówki i bez obiektywu, kiedy niespodzianka po obróbce chemicznej jest największa i przyjemność z tego przeżycia też.

Kiedy zastanawiam się co mnie w fotografii najbardziej pociąga bez namysłu odpowiedziałbym - bliskość ludzi z pasją realizujących swoje zainteresowania. Zupełnie nie mam takiego wrażenia wśród malarzy i grafików, których znam. Specyfiką mojej pracy malarskiej i graficznej jest wielogodzinne słączenie i praca manualna. Kreacja obrazu fotograficznego jest w moim przypadku inną aktywnością i przebiega dwutorowo. Po pierwsze fotografia aranżowana czyli tworzenie od początku czegoś czego nie było wcześniej. Po drugie uczestnictwo w plenerach fotograficznych i warsztatach z grupą znacznych i inteligentnych ludzi chodzących po górach, śpiewających przy gitarze i robiących w międzyczasie tak cudowne klateczki, że wielu patrzących na gęby autorów nie pomyślałoby przez chwilę nawet z jak anielskiej materii stworzone są ich duchowe trzewia.

Może właśnie zamiar opisanie tej grupy fotograficznej, w której jest mi przyjemnie przebywać zaczęł od Jacka J. - bliskiego i ciepłego, choć czasem nadmiernie złośliwego, tak jak ja sam. Dziennikarz, goprowiec karkonoski, i włóczykij. Potrafi

dużo zjeść i wypić w odróżnieniu od pozostałych, którzy wybierają jedno z tych dwóch i nie wiem dlaczego zwykle to drugie. Pracuje na małym obrazku i jego humor i zmysł sytuacyjny sprawia, że lubię jego reportaże z ludźmi opatrzone krótkimi komentarzami słownymi. Miłośnik jazzu i sytuacji rozrywkowych.

Nina H. - prowadząca profesjonalną galerię sztuki, miłośniczka strychów, piwnic i miejsc opuszczonych. Emocje i nastroje zagrane przez pustą ławkę, kawał rury czy coś wypatrzonego sprawiają, że początkowy odbiór Niny jako kobiety - urzędnika, ulega korekcję na korzyść wrażliwej obserwatorki rzeczy, unikającej powtórzeń i szukającej empatycznego ekwiwalentu swoich stanów emocjonalnych.

Wojtek Z. Zdecydowany przewodnik. Wymakowany profesjonalista. Compendium wiedzy na tematy, o których niewiele wiem, czyli całego zaplecza powstawania fotografii. Gra piękne bluesy na gitarze, śpiewa wszystko to co lubię - w tym piosenki popularne i nie wykonywane. Autor najbardziej perfekcyjnych kopii fotografii, współautor pojęcia fotografii elementarnej i jej najpełniejszy przedstawiciel. „Ktos” i to niewątpliwie nawet dla tych złośliwców, których drażni jego niezmiennosc i konsekwencja.

Druga kobieta w tym gronie to Ewa A. Zupełnie i bez i bez reszty oddana fotografii, od której uzależniła wiele swoich życiowych decyzji. Fascynująca i wielka jest kolekcja fotografii stykowej wykonanej przez nią. Niezmiennie z psem, któremu dała imię takie same jak kamera, którą fotografuje. Mistrzynie wyczucia tego co jest fotograficzne, a co nie. Tak wielkie wrażenie robiły na mnie kiedyś tylko fotografie Andrzeja J.L.

Janusz N. dojeżdżający dłużej w góry, bo dalej do nich ma, no i robi to kilkanaście lat dłużej. Zanurzony w fotografii od zawsze, prowadzący kolejną galerię fotografii, miłośnik muzyki robiący wyjątki od jazzu w stronę bardzo mi bliską. Mieszkanie z nim w schroniskach górskich ma ten minus i zaletę, że kocha świeże powietrze. W zimie budzenie się jest trochę niewygodne, bo szytwe od zimna. Latem decyduje się często na nocleg na półce skalnej, drewnianych schodach lub ziemi. Świt z nim w trawie pod kosówką uświadamia zalety porannego wstawania.

Jakub B., o którego kolekcji wspominałem, ćwiczy codziennie tai chi, żegluguje czasem i na szczęście ze mną też. Myślę, że jego związki z naturą są bardzo silne i to coraz mocniej widać na fotografiach. Spokój, jednostajny miły głos, aparycja sprawia, że budzi zaufanie kobiet i instytucji publicznych. Prowadzi galerię, o której wszyscy mówią, że dobra. Ja w niej nie byłem jeszcze, choć wystawiałem ze dwa razy na wspólnych prezentacjach styków.

Piotr K., typ niezależny popadający w długie milczenia. Wyczarowujący swe kopie fotograficzne przez pończochy. Potrafi z niczego wykrzesać kilogram sensu pod warunkiem, że ma w dłoni starego „zenita”. Opierając go o walizkowy futerał swojego atelierowego „sinara” robi pstryki. Nie lubi styków. Nie lubi ortodoksyjnej fotografii o niezwyklej ostrości. Robi co chce i tak wszyscy go lubią.

Marek S. i Sławoj D. - uczniowie tego samego mistrza z miasta O. Poszli w zupełnie inne strony. Sławoj skupił się na barach i reklamach przydrożnych. Nie gardzi nawet trzynogim psem stojącym na przystanku pod warunkiem, że jest to perfekcyjnie wystudiowane kompozycyjnie, a potem świetnie skopowane. Wprawil w zakłopotanie prawdziwych artystów z komisji związkowej, bo gremialnie nawet nie mogli zauważyć co jest takiego w tych odbitkach, bo to przecież nie są i nie chcą być „artystycznymi” fotografiami.

Marek od lat funkcjonuje w podobnych klimatach emocjonalnych. Potrzebuje inspiracji. To co robi, to krótkie haiku o dniu codziennym i najbliższym otoczeniu. Wybiera bardzo starannie miejsca i rzeczy. Porcelanowa filiżanka, huśtawka, nawet jak wysła swoje foto ślubne to szuka kulturowego kontekstu do budowania nastroju. Nie ukrywa, że czyta literaturę.

Maciek H. Wyjątkowo koleżeńska postać. Kocha fotografować kobiety. Daje im szansę na najdziwniejsze pozycje wychając w dłonie większy lub mniejszy kawał szmaty, z którą robią co chcą. Wybór modelek i sposób ich przedstawiania świadczy o tym, że nie interesuje się komercyjną przyszłością tej działalności.

Przybywający dołączają sukcesywnie, są młodzi i nie wiadomo, w którą stronę się udadzą.

Tak więc jestem z nimi czasem i nie wiem kiedy wypiszą mnie z towarzystwa, gdyż klub jest mocno ekskluzywny i wymaga odpowiednich wyroków. Cieszę się, słucham i rozmawiam. Ściskam to całe towarzystwo, bo czuję się wśród nich dobrze.

Fotografia to dla mnie robienie różnych nieciekawych czynności, by zrobić sobie przyjemność obcowania z ludźmi, którzy ją wykonują. To przyjemność obserwowania zmienności światła w górach i we wnętrzach, o świetle i wieczorem, w doborowym towarzystwie.

To kolejna moja przyjemność jaką gwarantuje moje hobby, czyli życie.

EUGENIUSZ JÓZEFOWSKI



Piotr Korzeniowski

Lodowe okno

Jersey City, New Jersey.
24 sierpień 1998. Poniedziałek.

„Narzekasz na piekło na ziemi? Idź w góry. Tam na szczytach będziesz bliżej nieba. Znajdziesz tego, którego szukasz i będziesz z Nim rozmawiać jak Mojżesz z Jahwe. Idź więc w góry!”

(H. Mondo, Wstępowanie w niebo)

Nowy Jork, Nowy Jork
24 maj 1990. Czwartek

Przesyłam ci dwie fotografie. Te w sepji zrobiłem kilka lat temu w starym Gieraltowie, gdzie mieliśmy swoją piękną i pachnącą sianem chalupę. Pamiętam nasze zimowe wyprawy w tamte niewysokie i pozornie mało atrakcyjne góry. Pamiętam rzekę płynącą tuż obok. To był nasz dom. Drugie zdjęcie zrobiłem rok po przyjeździe do Nowego Jorku. Ten wieczorny widok na zamglony Manhattan od strony New Jersey „zjąłem” w Liberte State Park w Jersey City. Budowano wtedy długie moło łączące park z Central Railroad of New Jersey Terminal. To z tego dworca wjechało w głąb Ameryki ponad 11 milionów emigrantów.

Muzyka. Jest ona dla mnie bardzo ważna. W muzyce szukam niebieskiego. Niebieski w niej jest, jak mi się zdaje, odpowiednikiem sepji w fotografii. Co myślisz o tym?

W Museum of Modern Art widziałem znakomitą, przygotowaną z rozmachem, dużą wystawę „Photography Until Now”. Piękne stare i nowe fotografie wielkich, nieznanych, anonimów. Wystawę przygotował Szarkowski.

W zeszłym roku w N.Y. wystawiali: Wodiczko, z dużym sukcesem Opalka, Abakanowicz, Sawka. Pamiętam znakomitą wystawę czeskiego modernizmu (International Center of Photography). Kilka dni temu widziałem w telewizji długi film dokumentalny o pracy Roberta Mapplethorpe'a. Był świetnym artystą. Żył i pracował w N.Y.

Polska.
4 marzec 1997. Wtorek

Szalony, obłąkany, zły, dobry, piękny, zwariowany, groźny, upadły, bogaty, biedny, duszny, gorący, wilgotny, zepsuty, porywający, inspirujący, energetyczny. Manhattan.
Chcę powrotu.

Myślę też o Karkonoszach, o pokoju nr 17. Lekko nieprzytomne snucie się w tańcu z Jołą.

Październik 1985. Marudzący Bogdan. Papierosy „Klubowe” i narkotycznie mocna herbata.

Poważny spacer z Wojtkiem, wcześniej pijane fotografie z Kubą i z Andrzejem Maciejewskim, którego tak często odwiedzam teraz w Kanadzie.

Noc i porażająca raga. W mojej muzyce jest teraz haszysz. I to właściwie powinno mi wystarczyć. Nic podobnego. Nieprawda. Tam, zwłaszcza pod wieczór, zwłaszcza kiedy kończy się zbirkowane lato, tam ma mnie nie być. Czy będę umiał sobie z tym poradzić?

Tam pewnie też nie będę już do końca. Wierzę w czas, że zrobi swoje. Ten stan zawieszenia bardzo mnie niepokoi, drażni mnie też. Myślenie o tym co było, o czasie który przeszedł, w końcu paraliżująca często tęsknota. To dzieje się jakoś bez mojego udziału, nie chcę tego. Obrazy i zapachy, wymyślone fotografie, które znajdują z taką łatwością już wszędzie.

Nowy Jork, Nowy Jork.
18 listopad 1990. Niedziela.

Bebop. Zaduch piwnic przy 52-giej ulicy. Monk, Blakey, Coltrane, Parker. Luty 1952.
Zaduch Jazzu.

Nowy Jork, Nowy Jork.
17 czerwiec 1991. Poniedziałek.

„Karkonosze, 1932”. Mały Staw, w lewym dolnym rogu fragment drzewa. Góra, która przeświecła zachodzące słońce. Rok 1932. Dobrze pamiętam ten dzień.

Po pięćdziesięciu dziewięciu latach „zdjęcie” to powraca do mnie. Kilka dni temu, w drodze z Little Annapurna, późnym popołudniem, fotografowałem Nada Lake (jezioro w północno-zachodniej części stanu Washington). Stąd już blisko do Kanady, jeszcze bliżej do Seattle.

„Enchantment Basin, 1991”. Nada Lake, w lewym dolnym rogu fragment drzewa. Góra, która przeświecła zachodzące słońce. Rok 1991. To bardzo piękne okolice.

Nowy Jork, Nowy Jork.
31 maj 1998. Poniedziałek.

Za oknem mojej pracowni wielki deszcz, błyskawice i w moim stanie, w New Jersey, mamy wielkie tornado.

Noc. Po mojej lewej stronie śpi Magda, po prawej Ewka. A ja piję kawę mrożoną i oglądam z tasiemki wideo „Blood Brathers - Bruce Springsteen and E Street Band”.

Burza i wielkie błyskawice i jeszcze te grzmoty, których się atawistycznie boję. Lęk pierwotny.

Jersey City, New Jersey.
1 czerwiec 1998. Poniedziałek.

Wieczór. Przerwa w kopiowaniu. Po holu, w budynku, gdzie mam pracownię, fruwać gołębie. Ciekawe skąd się tutaj wzięły. W Polsce jest już dziewięć dwuletnich szkół, które uczą wróżenia.

Nowy Jork, Nowy Jork.
30 maj. Sobota.

Siedzę na schodach przy Fort Washington Avenue. To jest już prawie koniec Manhattanu. Na dole widzę bardzo szeroką w tym miejscu Hudson River, która gdzieś ginie we mgłę. Jest

bardzo gorąco i jak zwykle o tej porze roku nieźle wilgotno. Tak sobie myślę o wszystkim i o niczym. Ogarniam to co widzę wzrokiem i chcę teraz tylko być. Bez myślenia, bez oceniania, bez intelektu. Zapachy i obrazy.

Schody, na których siedzę są wysokie i trochę „paryskie”. Myślę o fotografii, choć chciałem nie myśleć wcale.

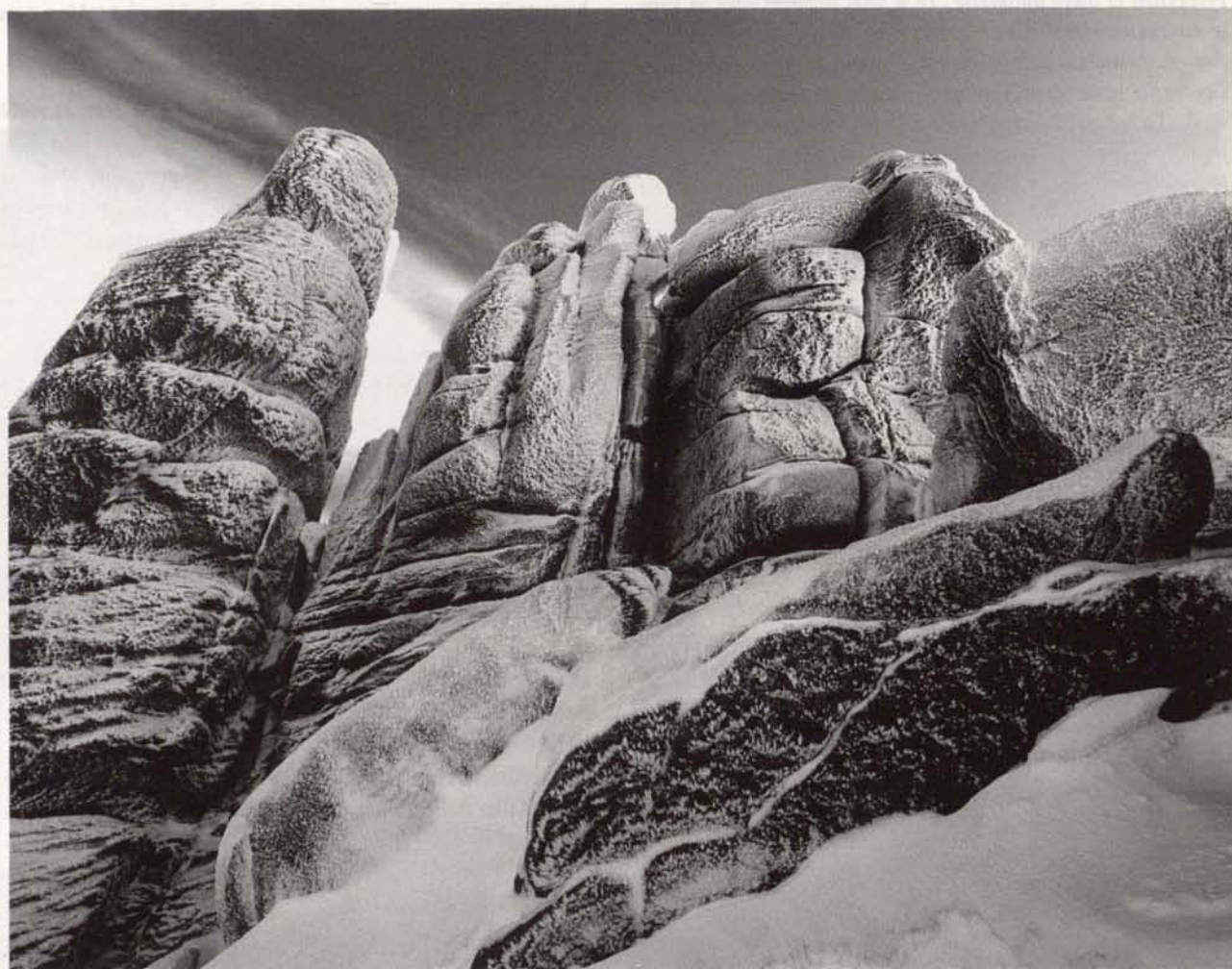
Chcę Ci jeszcze powiedzieć, że jestem i ta rzeka mi pomaga. Nic wielkiego. Film bez końca i bez początku. Góry i wody. Prawdy są tylko pozorne.

Kantowska „rzecz w rzeczy”, alchemia fotografii (ma wiele form).

Saratoga Springs, Nowy Jork.
8 styczeń 1998. Czwartek.

Dziennik ten, który piszę od lat, jest intymny. Intymny jak listy, spotkania, telefony, fotografie w końcu. Popatrz się na to pisanie przeze mnie, niech stanę się „półprzezroczysty”. Pisać o fotografii już nie chcę, już nie umiem też. Tyle o niej pięknych, ważnych rzeczy już napisano. To po co jeszcze ja miałbym to robić. U nas teraz deszcz i wiatry.

Fragmety „Podróznego dziennika” przesyłane (od 19 marca 1989 roku) przez Andrzeja Lecha, fotografa zamieszkałego w Nowym Jorku, do Roberto Michaela, tłumacza zamieszkałego w Paryżu.



Tomasz Stolarek

Słonecznik w czerni i bieli.



Andrzej Ślusarczyk

Góry Izerskie IV

BIBLIOGRAFIA PRAC TADEUSZA STECIA

W roku bieżącym minęło 5 lat od tragicznej śmierci w dniu 16 stycznia 1993 roku Tadeusza Stecia, najbardziej barwnej postaci spośród współczesnych ludzi Karkonoszy, wychowawcy wielu pokoleń przewodników górskich i autora „pionierskich” dla Polaków przewodników i prac krajoznawczych po Sudetach Zachodnich. Jego książki i artykuły jeszcze przez długie lata stanowią będą niezastąpione źródło wiedzy o naszym regionie. Dlatego też warto, a nawet należy przybliżyć je Czytelnikom „Karkonoszy”.

Prezentowana bibliografia nie jest pierwszym zestawieniem prac Tadeusza Stecia, aczkolwiek powstała zupełnie niezależnie od opracowania sporządzonego przez Edwarda Zycha1). Tamta bibliografia zawiera jednak nieco mniej pozycji, a spora część z prasowych publikacji Stecia została w niej bądź niezauważona, bądź tylko ogólnie zasygnalizowana, poprzez podanie, iż w danym roku publikował on różne artykuły w konkretnych czasopismach. Ponadto jest ona obecnie prawie niedostępna dla mieszkańców naszego regionu. Prezentowana bibliografia zawiera 130 pozycji, jednak niektóre z nich obejmują czasem po kilka artykułów, jeżeli w zamysle ich autora stanowiły jedną całość, opublikowaną w kilku częściach. Wszystkie pozycje uszeregowano chronologicznie, a w obrębie poszczególnych lat wymieniono najpierw dzieła zwarte (w tym również mapy), a następnie artykuły - w ramach poszczególnych czasopism. Na początku podany jest tytuł publikacji, następnie zaś miejsce wydania.

Trwający blisko 35 lat okres pisarskiej działalności Tadeusza Stecia przedstawiony został w niniejszej bibliografii w miarę kompletnie. Być może nie udało się dotrzeć do niektórych małych artykułów opublikowanych w gazetach, lecz każda najistotniejsza praca znalazła się w niniejszym wykazie, stanowiącym zarazem obraz Jego działalności twórczej.

Od pierwszego artykułu w gazecie, po ostatni folder, Tadeusz Stec w swojej twórczości zajmował się przede wszystkim turystyką i szeroko pojętym krajoznawstwem. Wiele zagadnień, które poruszał były pionierskimi w polskiej literaturze sudectkiej, a zwłaszcza karkonoskiej. Zaczął od pisania małych artykułów prasowych, aby poprzez skromne, broszurowe przewodniki, stać się w latach sześćdziesiątych niekwestionowanym liderem wśród autorów karkonoskich bedekerów. Wiele z tych prac, zwłaszcza zaś drugie wydanie „Sudetów Zachodnich”, stanowi do dnia dzisiejszego niedoścignuty wzór dla współczesnych autorów tego typu opracowań. Jednakże obok działalności czysto literackiej Tadeusz Stec zajmował się także inwentaryzacją krajoznawczą. Z efektami tych prac możemy zapoznać się przeglądając wychodzące od 1958 roku mapy turystyczne Karkonoszy, a później Gór Izerskich, Kaczawskich i Wałbrzyskich, dla których Tadeusz Stec opracowywał treść turystyczną, o czym dzisiaj mało kto pamięta. Aktualizował te mapy do początku lat siedemdziesiątych, kiedy to inni przejęli to zadanie. Sam w tym dziesięcioleciu poświęcił się już jedynie pisaniu tekstów do różnych folderów turystycznych, jakie stały się wówczas nie-



zwykle popularne. Ostatnią jego opublikowaną pracą był własnie folder poświęcony Zgorzelcowi.

Być może ktoś z Czytelników „Karkonoszy” będzie w stanie uzupełnić tę bibliografię. Prosimy więc o kontakt w tej sprawie z Redakcją. Poszerzy to naszą wiedzę nie tylko o Tadeuszu Steciu, jako wybitnym krajoznawcy i popularyzatorze turystyki, ale również o dziejach ruchu turystycznego w Karkonoszach i szerzej w Sudetach.

1949

1. Blaski i zmierzchy Miedzianki dawnego Mniszków, „Jeleniogórskie Słowo Polskie”, Nr 341, 11. XII 1949, s. 6

1950

2. Park na Wzgórzu Kościuszki wstydzi się swego oblicza. Najwyższy czas poustawić niemieckie napisy, „Jeleniogórskie Słowo Polskie”, Nr 48, 17. II 1950, s. 6

3. Dbajmy o zabytki. Grodziec, najstarsza kasztelania Śląska prosi o remont i - dozorcę, tamże, Nr 58, 27. II 1950, s. 6

1952

4. Wycieczki i wczasy jednodniowe z Jeleniej Góry, Warszawa 1952, ss. 47

5. Zamek Chojnik, Warszawa 1952, ss. 30

1954

6. Sudety Zachodnie. Przewodnik turystyczny, Warszawa 1954, ss. 246

7. [współautor z:] W. Walczak, Karkonosze. Zarys monograficzny, Warszawa 1954, ss. 97

1955

8. Na nartach przez Góry Izerskie i Karkonosze, Warszawa 1955, ss. 57

9. Szlak kolarski na Dolnym Śląsku, Warszawa 1955, ss. 49

10. Przyczynki do dziejów turystyki w Sudetach, „Wierchy”, 24, 1955, s. 116-122

11. „Purpurowe Jeziorko” - osobliwość przyrodnicza Rudaw Janowickich, tamże, s. 205-206

12. Z dziejów Jeleniej Góry: (1) W mrokach legend, „Gazeta Robotnicza”, 4. II 1955, s. 4; (2) Zamek na Wzgórzu Krzywoustego, tamże, 11. II 1955, s. 4; (3) U zbiegu Bobru i Kamiennej, tamże, 21. II 1955, s. 4; (4) Kasztel Krzywoustego, tamże, 28. II 1955, s. 4; (5) Na prawie zachodnim, tamże, 7. III 1955, s. 4; (6) W pierścieniu kamiennych murów, tamże, 21. III 1955, s. 4; (7) O bramach starego miasta, tamże, 22. III 1955, s. 4; (8) O starych ratuszach, tamże, 4. IV 1955, s. 4; (9) Życie w starym ratuszu, tamże, 18. IV 1955, s. 4

1956

13. Zamek Chojnik. /Przewodnik pamiętka/, Warszawa 1956, ss. 40

14. Szlaki turystyczne Sudetów. Część wschodnia, Skala 1:180000, Wrocław 1956

15. O sudeckich perłach (słodkowodnych), „Wierchy”, R. 26, 1956, s. 251-253

1957

16. Szlaki turystyczne Sudetów. Część zachodnia, Skala 1:180000, Wrocław 1957

17. [oprac. mapek szlaków turystycznych], Dolnośląski informator turystyczny, Wrocław 1957, ss. 111

1958

18. [oprac. treści turystycznej], Karkonosze. Mapa turystyczna-cieniowana, skala 1:75000, Warszawa 1958

19. Wśród starych grodów i zamkniętych ruin, „Turysta”, Nr 21, 1958, s. 8-9

20. Krótka bibliografia jeleniogórskiego regionu, tamże, s. 15

21. Przygoda smutna Odrowąża Pieniążka, „Nowiny Jeleniogór-

skie”, Nr 32 1958, s. 5

22. U kolebki cieplickiego uzdrowiska, tamże, Nr 34, 35, 1958, s. 5

23. „Był to wielki dziwkarz, że chyba jemu równy nieprędko do nas przyjedzie”, tamże, Nr 37, 1958, s. 5

24. Jak kąpali się nasi przodkowie, tamże, Nr 39/40, 1958, s. 13

25. Jak kryształły ze Szklarskiej Poręby do Rygi i dalej jechały, tamże, s. 6

26. Rekord świata w skoku narciarskim, tamże, s. 3

1959

27. Wieża rycerska w Siedlęcinie przez Borowy Jar i Perłę Zachodu: jednodniowe wycieczki z Jeleniej Góry, Jelenia Góra 1959, ss. 32

28. Na tropach karkonoskich poszukiwaczy skarbów, „Turysta”, Nr 4, 1959, s. 4-5

29. Wczoraj i przedwczoraj cieplickiego źródła, tamże, Nr 9, 1959, s. 5

30. Na tropach zapomnianych zbrodni, „Nowiny Jeleniogórskie”, Nr 9, 1959, s. 5

31. Jeszcze o Ciszycy, tamże, Nr 10, 1959, s. 5

32. Niedźwiedź, mospanie?, tamże, Nr 13/14, 1959, s. 5

33. Dziewica pilnie poszukiwana [zamek Bolczów], tamże, Nr 15, 1959, s. 5

34. ... a zegar bił do 24-tej [o ratuszu jeleniogórskim], tamże, Nr 17, 1959, s. 4

35. Naj...naj...naj...z dziedziny botaniki, tamże, Nr 18, 1959, s. 4 b

36. „... bez kijów, lasek i zupełnie trzeźwi”, tamże, Nr 20, 1959, s. 5

37. Pan Jiri z Rasna mierzy wysokość Śnieżki, tamże, Nr 21, 1959, s. 4

38. Ciekawostki historyczne [Szklarska Poręba], tamże, Nr 23, 1959, s. 5

39. Ciekawostki z myszką. Poszukiwacze złota, tamże, Nr 24, 1959, s. 4

40. Najstarsza droga do Czech, tamże, Nr 28, 1959, s. 4

41. Spór o jedno małe „i” [Pilchowice], tamże, Nr 51/52, 1959, s. 5

42. Śmierć w Cichej Dolinie, tamże, s. 6

1960

43. [oprac. treści turystycznej], Karkonosze. Mapa turystyczna-cieniowana, skala 1:75000, (wyd. 2), Warszawa 1960

44. W pomroce dziejów (o słowiańskich Trzebowianach i pochodzeniu nazwy rzeki). Z biegiem Kaczawy, „Wiadomości Legnickie”, Nr 1 1960, s. 3

45. Wśród starych grodów i słowiańskich osad (O Trzebowianach ciąg dalszy). Z biegiem Kaczawy, tamże, Nr 2, 3, 5 [mapka], 1960, s. 3

46. Trochę geografii „... Kaczawa i jej najbardziej krnąbrna siostrzyca Nysa Szalona”. Z biegiem Kaczawy, tamże, Nr 10, 1960, s. 3

47. Najpierw dwie godziny jazdy i trochę cierpliwości. Z biegiem Kaczawy, tamże, Nr 13/14 i 16, 1960, s. 3

48. Wzgórze czaszek. Z biegiem Kaczawy, tamże, Nr 17, 1960, s. 3

49. Śladem zapomnianych zbrodni. Dramat wśród kniei. (O śląskich krzyżach pokutniczych), tamże, Nr 19, 21, 22, 1960, s. 3

50. Ten mech w ciepłe albo między szaty włożen..., „Nowiny Jeleniogórskie”, Nr 17, 1960, s. 4

1961

51. Karkonosze. Obszar konwencji turystycznej z CSRS, Warszawa 1961, ss. 68

52. Polskie tradycje miasta [w:] Legnica w fotografii, Wrocław -Warszawa-Kraków 1961, s. 5-12

53. Legnickie zabytki, tamże, s. 13-18
54. Białe szaleństwo w Karkonoszach, „Nowiny Jeleniogórskie”, Nr 3, 1961, s. 5
55. Z dziejów karkonoskiej zimy. Z bud wychodzą zimą przez dach, tamże, Nr 4, 1961, s. 5
56. W cechu laborantów, tamże, Nr 7, 1961, s. 5
57. Obyczaje i nie-obyczaje dawnej turystyki, tamże, Nr 13/14, 1961, s. 7, 11
58. Szkice z dziejów Kowar, tamże, Nr 15, 1961, s. 6
59. Z dziejów karkonoskiej legendy: [1] Wygnaniec do piekieł, [2] Duch Gór trzęsie jabłka, [3] Duch Gór, któż go nie zna?, tamże, Nr 20, 21 i 22, 1961, s. 5
60. Z wędrówek po czeskich Karkonoszach: [1] Dlaczego „Pindlerzy Młyn”? [2] Lucni Bouda wczoraj i dziś, tamże, Nr 25 i 29, 1961, s. 5
61. Czy Bolesław Krzywousty wędrował przez Karkonosze?, tamże, Nr 34, 1961, s. 5
62. Prawda i podania o Karkonoskim Klondike: [1] Gdy w Karkonoszach szukano złota, [2] Wyprawa po skarb, [3] Kamienne zamki, tamże, Nr 40, 41 i 42, 1961, s. 4 i 5
63. Jak powstał herb Kowar. Historia i legendy, tamże, Nr 44, 1961, s. 5
64. Kataklizmy. Czarny margines przygód człowieka w górach [Kronika wypadków w Karkonoszach: lawiny, powódzie, zabłądzenia, trzęsienia ziemi, zamrożenia w lecie], tamże, Nr 51/52, 1961, s. 10
- 1962**
65. Karkonosze. Obszar konwencji turystycznej w CSRS, (wyd. 2), Warszawa 1962, ss. 47
66. Karkonosze. Obszar konwencji turystycznej w CSRS, (wyd. 2 rozsz.), Warszawa 1962, ss. 103
67. [współautor z:] W. Walczak, Karkonosze. Monografia krajoznawcza, (wyd. 2 zaktualizowane i posz.), Warszawa 1962, ss. 327
68. [oprac. treści turystycznej] Karkonosze. Mapa turystyczna-cieniowana, skala 1:75000, (wyd. 3), Warszawa 1962
69. Karkonoska legenda, „Odra”, Nr 4, 1962, s. 47-54
70. Hrabia Schaffgotsch „na dragach”, „Światowid”, Nr 6, 1962, s. 8-9
71. „Uśmiecha się nam Śnieżka białymi wdziękami...”, tamże, s. 11
72. Od rogatych sani do bobslejów, tamże, s. 15-16
73. Śladami zapomnianych zbrodni, tamże, Nr 36, 1962, s. 10-11
74. Historia jednej skały i jednego chłopskiego buntu (w XVI w.), „Nowiny Jeleniogórskie”, Nr 16/17, 1962, s. 7
75. Karkonoskie ekskursje Wincentego Pola, tamże, Nr 19, 1962, s. 5
76. U wód (B.Z. Stęczyński w Karkonoszach), tamże, Nr 21, 1962, s. 4-5
77. Vrchlabi - stolica czeskich Karkonoszy, tamże, Nr 22, 1962, s. 4-5
- 1963**
78. Szklarska Poręba i okolice: Michałowice, Jagniątków, Sobieszów. Przewodnik, Warszawa 1963, ss. 130
79. [oprac. treści turystycznej] Góry Wałbrzyskie. Mapa turystyczna, skala 1:75000, Warszawa 1963
80. [oprac. treści turystycznej] Karpacz, Szklarska Poręba. Plan turystyczny, Warszawa 1963
- 1964**
81. Cenniejsze zabytki województwa wrocławskiego. Zeszyt 6. Powiaty: Jelenia Góra, Lwówek Śląski, Lubań, Zgorzelec, Wrocław 1964, ss. 67
82. [oprac. treści turystycznej] Karkonosze. Mapa turystyczna, skala 1:75000, (wyd. 4), Warszawa 1964
83. Sudeckie przyczynki: Z dziejów badania wielkiego Stawu w Karkonoszach; Niedźwiedź w Sudetach; Pilchowice czy Pilichowice; Radziwiłłowie w Kowarach, „Wierchy”, t. 32, 1963 / wyd. 1964/, s. 163-175
84. Przyrodnicze rarytasy Karkonoszy i ich podnóża, tamże, s. 284-285
85. Pompejańskie kolumny pod Karkonoszami, tamże, s. 292-293
- 1965**
86. Sudety Zachodnie, cz. 1 Kotlina Jeleniogórska, Karkonosze, Rudawy Janowickie, Kotlina Kamiennogórska, Czeskie Karkonosze (obszar konwencji), (wyd. 2 popraw. i uzupełn.), Warszawa 1965, ss. 411
87. Z pradziejów karkonoskiego GOPR-u, „Nowiny Jeleniogórskie”, Nr 5, 1965, s. 5
88. To nie są żebra mamuta, tamże, Nr 11, 1965, s. 5
- 1966**
89. Karpacz i okolice: Kowary, Sosnówka, Borowice, Podgórzyn, Przesieka. Przewodnik turystyczny, Warszawa 1966, ss. 181
90. [oprac. treści turystycznej] Karkonosze. Mapa turystyczna-hipsometryczna, skala 1:75000, (wyd. 5), Warszawa 1966
91. [oprac. treści turystycznej] Karpacz. Szklarska Poręba. Plan turystyczny, (wyd. 2), Warszawa 1966
92. Radziwiłłowie w Kowarach, „Nowiny Jeleniogórskie”, Nr 27, 1966, s. 6
93. Diabeł na Wielkim Stawie, tamże, Nr 36 i 37, 1966, s. 5 i 6
- 1967**
94. [oprac. treści turystycznej] Góry Wałbrzyskie. Mapa turystyczna, skala 1:75000, (wyd. 2), Warszawa 1967
95. [oprac. treści turystycznej] Karkonosze. Mapa turystyczna-hipsometryczna, skala 1:75000, (dodruk wyd. 5), Warszawa 1966 /wyd. 1967/
- 1968**
96. Karpacz i okolice: Kowary, Sosnówka, Borowice, Podgórzyn, Przesieka. Przewodnik turystyczny, (wyd. 2), Warszawa 1968, ss. 181
97. [oprac. treści turystycznej] Karkonosze. Mapa turystyczna-plastyczna, skala 1:75000, skala pionowa 1:50000, Warszawa 1968
98. [oprac. treści turystycznej] Karkonosze. Mapa turystyczna-hipsometryczna, skala 1:75000, (wyd. 6), Warszawa 1968
- 1969**
99. [oprac. treści turystycznej] Karkonosze. Mapa turystyczna-plastyczna, skala 1:75000, skala pionowa 1:50000, (wyd. 2), Warszawa 1969
100. [współautor z] S. Arczyński, W Karkonoszach, Warszawa 1969, ss. 138
101. [współautor z] S. Arczyński, In the Karkonosze Mountains, Warszawa 1969, ss. 138
102. [współautor z] S. Arczyński, Im Karkonosze Gebirge, Warszawa 1969, ss. 138
- 1970**
103. [oprac. treści turystycznej] Góry Kaczawskie. Mapa turystyczna, skala 1:75000, Warszawa 1970
104. [oprac. treści turystycznej] Karkonosze. Mapa turystyczna-hipsometryczna, skala 1:75000, (wyd. 7), Warszawa 1970
105. [oprac. treści turystycznej] Góry Wałbrzyskie. Mapa turystyczna, skala 1:75000, (wyd. 3), Warszawa 1970

106. „Konia z rzędem” czy koniak, „Gazeta Robotnicza”, Nr 141, 16.VI 1970, s. 4

1971

107. [oprac. treści turystycznej] Karpacz. Szklarska Poręba. Plan turystyczny, (wyd. 3), Warszawa 1971

1972

108. Szklarska Poręba . Polska [folder], Warszawa 1972, ss. 18 [toż w jęz.: czeskim i niemieckim]

109. [aktualizacja turystyczna] Karkonoski Park Narodowy [folder], oprac. zbiorowe pod red. W. Rydzewskiego, Warszawa 1972 [też w jęz.: ang. i niem.]

110. [oprac. treści turystycznej] Góry Izerskie. Mapa turystyczna. Skala 1:75000, Warszawa 1972

111. [oprac. treści turystycznej] Karkonosze. Mapa turystyczna-hipsometryczna, skala 1:75000, (wyd. 8), Warszawa 1972

112. [oprac. treści turystycznej] Karkonosze. Mapa turystyczna-cieniowana, skala 1:75000, (wyd. 8), Warszawa 1972

113. [oprac. treści turystycznej] Góry Wałbrzyskie. Mapa turystyczna, skala 1:75000, (wyd. 4), Warszawa 1972

1975

114. Jelenia Góra miasto Bolesława Krzywoustego [folder], Wrocław 1975

115. Jelenia Góra die Stadt Bolesław Krzywousty [folder], Wrocław 1975

116. Karpacz [folder], Jelenia Góra-Wrocław 1975

117. Kowary [folder], Jelenia Góra-Wrocław 1975

118. Szklarska Poręba [folder], Jelenia Góra-Wrocław 1975

1977

119. [współautor z] M. Jarmoluk, Uzdrawisko Cieplice, Warszawa 1977, ss. 14

120. [oprac. treści turystycznej] Szklarska Poręba. Plan, Warszawa 1977

121. [oprac. treści turystycznej] Karpacz. Plan, Warszawa 1977

1978

122. Śnieżka. Karkonosze [folder], Warszawa 1978

123. [współautor z] M. Jarmoluk, Uzdrawisko Cieplice, (wyd. 2) Warszawa-Jelenia Góra 1978, ss. 14

124. [współautor z] M. Jarmoluk, Kurort Cieplice, Warszawa-Jelenia Góra 1978, ss.14

1979

125. Rudawy Janowickie [folder], Warszawa 1979

1981

126. Bolesławiec [folder], Warszawa 1981

127. Rudawy Janowickie [folder], Warszawa 1981

128. Zgorzelec [folder], Warszawa 1981

129. [oprac. treści turystycznej] Szklarska Poręba. Plan (wyd. 2), Warszawa 1981

1983

130. Karpacz [folder], [b/w], 1983

opr. IVO ŁABOREWICZ

1) Edward Zych, Bibliografia prac Tadeusza Stecia, „Wędrowiec”. Śląskie Zeszyty Krajoznawcze, Nr 1, 1994, s. 6-14.



SKARBY KULTURY

Twierdzi się, że w Jeleniogórskim ochrona wartości kultury ludowej jest wzorcowa. Podobnie mówi się jeszcze tylko o dwóch województwach: suwalskim i nowosądeckim. Wyznacznikiem tej oceny jest zainteresowanie folklorem - niespotykana skala uczestnictwa w zespołach ludowych, szacunek dla twórców i akceptacja tego zjawiska oraz wiele cyklicznych imprez o charakterze folklorystycznym. O uznaniu dla jeleniogórskich osiągnięć w tej dziedzinie świadczy chęć przeniesienia stworzonego w naszym regionie programu pielęgnowania i promowania kultury ludowej na teren województw - szczecińskiego i gorzowskiego.

Jeleniogórskie postrzegane jest przede wszystkim jako kraina śpiewaków ludowych. Mamy się czym poszczycić. W pracę blisko 30 amatorskich zespołów folklorystycznych bezpośrednio zaangażowanych jest około pół tysiąca osób, z czego niemal jedną trzecią stanowią dzieci i młodzież do 20 roku życia. Młodzi ludzie są szczególnie cennym skarbem w tej grupie, ponieważ od nich właśnie zależy dalsze trwanie dziś przypominanych i pielęgnowanych zwyczajów i pieśni.

W zespołach pracuje średnio po kilkanaście osób, głównie kobiet (panowie są rodzynkami). Nie zawsze wszyscy występują na scenie. Okazjonalnie w widowiskach obrzędowych pojawiają się członkowie rodzin śpiewaczek, na co dzień nie uczestniczący w pracach zespołów. Stanowią oni grupę kolejnych kilkuset osób.

KONKURSY

Co roku w Jeleniogórskim odbywa się pięć dużych, mocno obsadzonych, regionalnych imprez folklorystycznych o charakterze konkursowym, ilustrujących cały rok obrzędowy na wsiach. Organizatorem wszystkich jest Regionalne Centrum Kultury. Styczeń zarezerwowany jest na „Kolędników” - imprezę, podczas której prezentowane są obrzędy i pieśni bożonarodzeniowe. W tydzień po świętach wielkanocnych - „Mała Wielkanoc”, a miesiąc później najważniejsza z imprez - „Spotkania z Folklorem”. Na przełomie maja i czerwca odbywa się, jedyny tego typu w Polsce, „Przegląd Pieśni Małomiasteczkowych”. Okres lata to wyjazdy na festiwale ogólnopolskie. Wreszcie październikowe „Święto Chleba”, czyli zwyczaj końca lata i początku jesieni. „Spotkania z Folklorem” są konkursem głównie dla śpiewaków. W pozostałych przypadkach prezentacje obrzędów i pieśni towarzyszą konkursom tradycyjnych potraw i wypieków.

Zainteresowanie tymi konkursami jest tak duże, że od jakiegoś czasu organizowane są w cyklu dwudniowym aby mogli wziąć w nich udział wszyscy chętni.

Spotkania, a bardziej przygotowania do nich, okazały się prawdziwą kopalnią skarbów dla etnologów. Najwyższą jakość

i wartość jeleniogórskich odkryć etnograficznych potwierdzają nagrody na krajowych, a ostatnio i międzynarodowych festiwalach kultury ludowej. Z najbardziej prestiżowego w kraju Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą, co roku reprezentanci Jeleniogórskiego przywożą co najmniej trzy nagrody. Niejednokrotnie - najwyższe. W sumie od 1985 roku tylko impreza kazimierska zaowocowała około czterdziestoma trofeami. Zespoły z naszego regionu wielokrotnie prezentowały się już poza granicami kraju. Ale zwykle były to wyjazdy na imprezy organizowane jako atrakcje turystyczne. W tym roku Góralski Teatr Pieśni „Dunawiec” ze Zbylutowa zadebiutował na prestiżowym konkursie folklorystycznym w Middlesbrough w północnej Anglii. Konkurs ten jest swoistym remanentem tego, co dzieje się w kulturze ludowej krajów europejskich. W jury zasiadają najwyższej klasy specjaliści oceniający zjawiska artystyczne, m.in. etnomuzykolog z Oxfordu, Cambridge, fachowcy z muzeów etnologicznych w Szwajcarii, Danii i Turcji. „Dunawiec” zdobył dwie nagrody - III w kategorii zespołów i II w kategorii solistek.

Konkursów (szczególnie regionalnych) i nagród jest tak dużo, że zdążyliśmy się już do nich przyzwyczaić. Imprezom i biorącym w nich udział ludziom poświęca się stosunkowo niewiele uwagi. Tym bardziej, że folklor nie cieszy się szczególnym zainteresowaniem i choć powszechnie szanowany, daleki jest od świata popkultury.

Tymczasem święta ludowej kultury są niezwykle wartościowe. Dzięki prezentacjom konkursowym ożywianych jest wiele zwyczajów powszechnie już nie kultywowanych. Tradycje przypominane okazjonalnie funkcjonują wprawdzie w formie muzealnej, ale funkcjonują. Spełniany jest warunek autentycznego przekazu pokoleniowego. Nie ma nauki z książki, taśmy wideo, czy magnetofonowej. Widowiska tworzy się z obrazów przywoływanych z pamięci seniorów. Pieśni po prostu wspólnie się śpiewa.

Pielęgnowanie tradycji jest bardzo ważne, ale spotkania, które temu służą, niosą ze sobą coś więcej. Dziś można już mówić o wyrosłym na ich gruncie fantastycznym zjawisku. Mowa o członkiniach amatorskich zespołów ludowych działających w Jeleniogórskim.

PRAWDZIWI SKARB

Spotykają się zwykle raz w tygodniu. Spędzają wspólnie kilka godzin. Więcej czasu na przygotowania i próby poświęcają tylko przed ważnymi wyjazdami na różnego rodzaju imprezy. Pewnie, że chciałyby częściej wspólnie posiedzieć, powspominać, pośpiewać, ale nie ma kiedy. Każda z nich ma na co dzień mnóstwo przyziemnych obowiązków szczerze wypełniających czas od świtu do zmroku - dom na głowie i rodzinę, o którą trzeba

zadbać. Najważniejsza jest przecież praca w gospodarstwie. Zespół folklorystyczny jest jedynie odskocznią od szarej codzienności. Ale wcale nie mniej ważną częścią życia. Szczególnie teraz, gdy po występach na scenach wiedzą już, jak cenna jest ich pasja.

Najwyższe oceny i nagrody na prestiżowych konkursach przyniosły im przede wszystkim ogromną radość i poczucie własnej wartości, ale również świadomość odpowiedzialności za tradycję, którą pielęgnują. Tyle, że ta ostatnia nie jest w stanie ani trochę popsuć im znakomitej zabawy. Okrzyki zachwytu, wyrazy uznania i ogromne zainteresowanie ich działalnością przyszły później i pozostały tylko dodatkiem.

Wiele z nich zasługuje na miano prawdziwych gwiazd estrady, ale nie ma tutaj mowy o żadnym gwiazdorstwie. Stale wpadają w zakłopotanie, gdy kolejny ze znawców tematu, nazwie ich prawdziwym skarbem kultury narodowej. Pozostały sobą dlatego, że w tym, co robią nie ma żadnego udawania, żadnej obłudy, nic na pokaz. Zachwycają otwartością, szczerością, prawdziwością, zwykłą ludzką dobrocią. Są niezwykle zjawiskiem w wiejskiej rzeczywistości.

WYKOPALISKA

- Moja przygoda z tymi wspaniałymi ludźmi zaczęła się 15 lat temu - opowiada Henryk Dumin, jeleniogórski etnolog, animator kultury ludowej z ramienia jeleniogórskiego RCK - Zanim zacząłem pracę ostrzegano mnie, że to bardzo trudny i niewdzięczny teren dla etnologa, że nie mam co liczyć na specjalne efekty pracy. Głównie dlatego, że Dolny Śląsk to mieszanina ludzi pochodzących z różnych regionów i nic już nie da się z tym zrobić, bo to przecież „żadna kultura”. Z czasem okazało się, że właśnie ta mieszanina jest największym bogactwem. Trzeba tylko ją poznać. Elementy różnych kultur istniejące obok siebie, wcale nie muszą się mieszać, by ginąć. Ludzie nawzajem uczą się swoich pieśni i zwyczajów. W ten sposób zespoły budują niezwykle repertuary, ale nie ma mowy o jakiejś unifikacji. Kluczem do poszukiwań było namówienie ludzi do czerpania z własnych wspomnień.

Niemal w każdej wiosce wcześniej istniały zespoły ludowe. Prawie wszystkie funkcjonowały według jednej zasady: chociaż w minimalny sposób naśladować niedościgłe wzory piękna, jakimi były zespoły Mazowsze i Śląsk czyli rewia na ludowo przygotowana przez profesjonalistów. Każdy z tych zespołów miał taką namiastkę profesjonalizmu w postaci instruktora opłacanego przez lokalny dom kultury. Instruktorzy przynosili ze sobą śpiewniki, zapisy nutowe, kazali zespołowi stać pod ścianą i śpiewać. Bardzo powszechny był wówczas

śpiewnik „Pieśni dolnośląskie” Józefa Majchrzaka wydany w 1970 roku, który stał się obowiązującym kanonem pieśni narzucanym wszystkim amatorskim zespołom ludowym. Nie zwracano uwagi na bogactwo materiału przechowywanego w pamięci ludzi. Najpiękniejsze pieśni wykonywano w domach, bo niemiłe widziane było pielęgnowanie tradycji lwowskich, wileńskich, czy śpiewanie pieśni o treściach religijnych. Dlatego królowały oficjalne śpiewniki. Zespoły były, działały, ale nie miały nic wspólnego z ludowością. Podobnie jak jednakowe stroje na kształt munduru szyte dla całej grupy. Zgubiono ludzi z ich wewnętrznym bogactwem.

Zupełnie na bok odstawiony został cały bagaż kulturowy, który przywieźli ze sobą ludzie przyjeżdżający na Dolny Śląsk po 1945 roku. A każdy z nich miał swoją określoną tożsamość. Na szczęście tradycje broniły się same, przechowywane w kręgach rodzinnych.

- Nasza praca polegała na nie kończących się rozmowach -

kontynuuje Henryk Dumin - Często siedzieliśmy do późnych godzin nocnych, wyszukując w zakamarkach pamięci najstarsze pieśni. W ten sposób zaprzyjaźniłem się z wieloma wspaniałymi ludźmi, zdobyłem ich zaufanie. Kiedy spostrzegli, że są szanowani, że ceni się ich wspomnienia, poczuli się ważni. Zaczęli rozkwitać. Dziś otwarcie i pięknie opowiadają o swoich domach rodzinnych, o życiu. To jest prawdziwa kopalnia wiedzy. Możemy łopata archeologa - etnologa sięgać do najgłębszych pokładów pamięci ludowej. Cóż chwilę jesteśmy zaskakiwani czymś fan-



Święto chleba,

Mirsk 1997r.

tastycznym. I dopiero teraz można to wszystko zdokumentować. Dziś większość zespołów świetnie daje sobie radę bez instruktorów, a ci którzy pozostali pełnią rolę bardziej kierowników organizacyjnych.

- Najlepszym bodźcem do pobudzenia aktywności tych ludzi są właśnie wszelkiego rodzaju imprezy - przekonuje wrocławski etnolog Maria Gołubkow, która od lat ocenia konkursy folklorystyczne w Jeleniogórskim - Smak rywalizacji sprawia, że przypominają sobie o jeszcze starszych, bardziej odległych w czasie zwyczajach. W czasie studiów i badań terenowych często tylko sygnałnie słyszeliśmy o istnieniu pewnych tradycji. Literatura, choć cenna, dostarczała tylko orientacyjnych informacji. A tutaj nagle czegoś można dotknąć. Stąd mój autentyczny zachwyt nad ogromnym bogactwem prawdziwych odkryć, na jakie może tutaj natknąć się etnolog. A trafiają się absolutne perełki, które człowiek po wielu latach pracy zupełnie

nieoczekiwanie ma szansę zobaczyć. Poza tym, folklor jest jednym z podstawowych elementów integrujących środowisko wiejskie. Ci ludzie żyją razem już ponad pół wieku. Dopiero kilkadziesiąt lat wspólnego życia w jednej okolicy spowodowało, że zaczęli na siebie inaczej patrzeć. Są to zjawiska, których gdzie indziej w Polsce zachodniej raczej się nie spotyka w takiej skali.

Cały pas ziem zachodnich po II wojnie światowej zasiedlony został w ten sam sposób. Poza woj. jeleniogórskim, zdaniem etnologów, wciąż zwycięża model instruktorski, uprawiane są nieznośne stylizacje, nie mające nic wspólnego z ludowością. Praca w chórze też jest cenna, ale obcowanie z tradycjami, ocieranie się o twórczość ludową obliuguje do oryginalności i wierności tradycji.

DZIEDZIC, BIGAMISTA

Powrót do prawdziwych tradycji ludowych i rozwój tej gałęzi kultury w Jeleniogórskim jest w dużej mierze zasługą Henryka Dumina.

- Czasami czuję się jak bigamista, który jeździ do różnych kobiet i wszystkim mówi, że są piękne, mądre, zdolne, wspaniałe... - przyznaje się Henryk Dumin. - Ale dzięki temu udało się sprawić, że wszystkie one uwierzyły wreszcie we własną wartość, oraz wartość tego, co przetrwało pokolenia, i dzięki takim jak one nadal może trwać. Sukcesy wypracowały już sobie same. Moja praca polegała wyłącznie na docieraniu do ludzi i przekonywaniu ich, że są potencjalnymi zdobywcami nagród. To mobilizuje. Każdy czuje, że nadejdzie jego pięć minut, że stanie się ogólnie podziwianym śpiewakiem i los to sprawia.

Henryk Dumin cieszy się ogromnym autorytetem wśród członków wszystkich zespołów. Jest ich ekspertem, przyjacielem i... wyrocznią. Jego zdanie zawsze decyduje np. o wyborze repertuaru konkursowego.

W wielu grupach, jak sam przyznaje, traktowany jest jak namiastka dziedzica, który wprowadza przychodzi na zabawy i bierze w nich udział, ale jest z zewnątrz, więc trzeba go trochę inaczej traktować. W gruncie rzeczy to jednak swój... Czują potrzebę kontaktowania się z nim, odwiedzania, cieszą się, że ktoś chce ich słuchać.

Zdarzają się w sobotnie wieczory telefony z pytaniem: „Panie Henryku, czy taka pieśń będzie dobra?” I tu koncert przez telefon... Kiedyś wieczorem dzwonek do drzwi. Przyjechała jedna z pań na konsultację - jak do lekarza: „Czy będzie dobrze jak tak zaśpiewam?”. Kilka dni nie dawało jej to spokoju.

SPOSÓB NA PÓZNE LATA

Wspólne śpiewanie, przygotowywanie widowisk, odgrzebywanie dawnych zwyczajów jest na pewno atrakcyjną formą spędzania wolnego czasu i sposobem na zaistnienie w środowisku. Jest też sposobem na spędzanie późnych lat życia.

Starsi ludzie w zespołach czują się potrzebni, kwitną. W okresie, gdy zazwyczaj trafia się na margines aktywnego życia publicznego, nagle budują sobie program na tę drugą część ziemskiej egzystencji. Ćwiczą umysł, pozostają młodzi duchem, przez co wolniej się starzeją.

Na całym świecie w zespołach ludowych występują głównie starsi. Jest to pewna prawidłowość. Nie są to zawodowi artyści, ale ludzie, którzy całe życie ciężko pracowali. Dopiero po odchowaniu dzieci, uzyskali trochę czasu dla siebie i chcą go w jakiś sposób zagospodarować. Siegają po własne pasje, często właśnie po folklor. Tu nagle ujawniają się ich talenty.

Ludzie w średnim wieku zaczynają uświadamiać sobie wartości i potrzebę kontynuowania tradycji. Ponieważ w młodości uczestniczyli w zabawach ze swoimi babkami, dziadkami (to np. grupa kilku nastolatków występujących w zespołach), chętnie sięgają do sprawdzonych wzorców. Dodatkowo w środowisku wiejskim, gdzie ludzie oddaleni są od typowo miejskich rozrywek i przybytków kultury, takie właśnie spotkanie się, wspólne śpiewanie, świętowanie uroczystości rodzinnych zastępuje „bywanie w świecie”.

Członkowie zespołów na co dzień żyją obok siebie, pomagają sobie nawzajem, dzielą się swoimi radościami i smutkami. Gdy w rodzinie którejś ze śpiewaczek trafi się ślub, niejednokrotnie cały zespół uczestniczy w przygotowaniach i uroczystości.

Sukcesy, nagrody, sława

Udział w imprezach sam w sobie jest dla nich atrakcją. Dośćłone oderwanie od codzienności - wyjazdy, podróże, eleganckie stroje, atmosfera święta. Ale nie udział w konkursach jest najważniejszy. Najważniejsze są spotkania. Te w domach i świetlicach, podczas wielotygodniowych przygotowań, i te jedno, czy kilkudniowe, na które ciągnie chęć wspólnej zabawy, spotkania z przyjaciółmi. Zjeżdżają się głównie po to, by wspólnie potać, porozmawiać, dowiedzieć się jak się w rodzinach powodzi, kto wydał córkę za męża, komu przybyło wnuków.

Stanowią wielką rodzinę, której członkowie wzajemnie się dowartościwiają i cieszą nawzajem swoimi sukcesami. Każdy jest równie ważny, wszyscy są cenni. Ci ludzie nie zazdrozczą sobie nagród i sukcesów. Są szczęśliwi, że ktoś „nasz” gdzieś wygrał. To obok ocalenia od zapomnienia kilku tysięcy pieśni i zwyciężajów chyba najważniejsze osiągnięcie.

Nagrody są ważne, ale tylko przez chwilę. I nie chodzi tu o pieniądze. Nagrody w Kazimierzu, na festiwalu folkloru - jednej z najpiękniejszych tego typu imprez w Europie, gdzie prezentacje ocenia jury złożone z wybitnych znawców folkloru, traktowane są tak, jak nadanie szlachectwa. Tam spotyka się elita polskiej warstwy chłopskiej, ludzie którzy z największym szacunkiem traktują swoją tradycję, nie wstydzą się jej, obnoszą się z nią, manifestują swoją tożsamość.

Spektakularne sukcesy i idąca w parze z nimi obecność w mediach spowodowały, że ci ludzie, często wcześniej nawet wyśmiewani przez współmieszkańców, nagle stali się popularni, ważni, szanowani. Stali się niekwestionowanymi autorytetami we wsi, grupą opiniotwórczą. Teraz patrzy się na nich z podziwem i odrobiną zazdrości.

We wsiach, gdzie działają zespoły, bardzo zmienia się powszechny podgląd na kulturę ludową i sposób widzenia tego, co wiejskie. Wiejskość przestaje być powodem wstydu, a zaczyna być powodem dumy.

GWIAZDY

Szybko okazało się, że wśród jeleniogórskich dam folkloru są pierwszej wielkości gwiazdy, ludowego śpiewu.

Osoba, która rozpoczęła pasmo sukcesów jest reemigrantka z Bośni. Michalina Mrozik z Przejeźławia, która za pieśń „Tam pod lasem pod podolskim stoi cesarz ze swym wojskiem” dostała „Basztę” w Kazimierzu. Strażnikiem tradycji w jej rodzinie był ojciec, który uczył córki pieśni. W ubiegłym roku w Kazimierzu występowała wnuczka pani Mrozikowej, która przejęła manierę śpiewu od babci.

Nie sposób wymienić wszystkich gwiazd. Trzeba by przytoczyć kilkadziesiąt nazwisk. Wspomnieć należy o wspaniałej

Iwowanie, Bronisławie Chmielowskiej z Mroczkowie, która do dziś mówi piękną gwara lwowską. O Zofii Tarasiewicz ze Zbylutowa, której miłość do śpiewania zaszczerpił dziadek - ordynans marszałka Piłsudskiego, a także o nagrodzonej w Kazimierzu i Anglii Brygidzie Ścidze ze Zbylutowa i o zawsze rozradowanej Marii Głozak z Podgórek, która w każdej chwili gotowa jest zaśpiewać pieśń na dowolny temat.

- One są jak prawdziwe damy dworu - są eleganckie, wrażliwe, z charakterem. Brygida Ściga mogłaby chłopca bez kłopotu podnieść, czy gwoździe wbijać ręką, ale duszę ma wrażliwą. Świetlany charakter odbija się w Jej głosie - tak mówi o nich Henryk Dumin.

Wśród najwyższej ocenianych grup są zespoły ze Zbylutowa, Ocic, Gościszowa, Milikowa, Przejęśławia, Żarek Średnich.

Najpiękniej mówią same o sobie.

Zdzisława Kuryło z Radostowa: - Śpiewanie zbliża ludzi. Jak my przygotowujemy te wszystkie potrawy i wypieki na konkursy, to my się tak wyśpiewamy, wytańczymy, wyśmiejemy... Później ciekawe jesteśmy, co nam z tego wszystkiego wyjdzie. A jaka radość, gdy wypieki udane. No i te tradycje takie przecież piękne, tyle w nich wiary i mocy. My wszyscy jesteśmy Polacy, na tym Dolnym Śląsku, choć z różnych stron. Czy to nie jest wspaniałe!

- Zachowujemy nasze zwyczaje, bo to nasz obowiązek - przekonuje Jadwiga Puszkarcz ze Zbylutowa - Nasi ojcowie, dziadowie byli wielkimi patriotami. Mimo ciężkich losów zachowali swoją tożsamość narodową. Narzędzia pracy były dla nich wielkimi relikwiami przekazywanymi z pokolenia na pokolenie. Dożyliśmy chwili, w której możemy podziękować im

za to. Bo to też dług wdzięczności dla rodziców i dziadków... Poza tym życie czasami jest ciężkie, każda z nas ma swoje problemy, trudne sprawy. Czasami dobrze wyjść na chwilę z domu. Po tych laurach, które na nas spłynęły rodziny patrzą na nas przychylniej. A były chwile, że nasi małżonkowie nie za bardzo z tych babskich spotkań byli zadowoleni. Ale baba z chłopem zawsze sobie radę da, pogada, przekona.

- Przypominam sobie młode lata, jak ja rosła, jak my śpiewali, jak to dawniej bywało, jak my do szkoły chodzili, do kościoła. - ciągnie inna Zbylutowianka Anna Delus - Wracaliśmy do domu, a wokół takie pagórki były, siadaliśmy grupami na trawkę i śpiewaliśmy i nie tam jakieś brzydkie piosenki, ale same takie ładne, wesołe, do późnej nocy. Śpiewali młodzi i starzy i kawalery po wojsku.

- Już ponad dwadzieścia lat należę do zespołu - opowiada Czesława Wszola z Lasowa - Mam gospodarstwo, ale przecież nie tylko krowy i świnię są ważne w życiu. Jak się człowiek tak napracuje, napracuje, ma ochotę na coś innego. Raz tygodniu trochę się wystroję, wymaluję i idę do świetlicy na śpiewanie. Ale nie znaczy to, że w tym dniu nie ma obiadu w domu, że nie jest posprzątane. Wszystko zrobię i dopiero idę. No i te konkursy, mnóstwo satysfakcji, jak jakaś nagroda.

Mąż mi czasem mówi „A posiedziałyś trochę sobie, że też chce się tam chodzić” A ja mu na to:” Gieniu, ja i tam posiedzę sobie, odpocznę” Czasami trochę pożartuje, pogłędzi sobie, ale co tam. W głębi duszy dumny jest z tego. A my co? Mamy w domu siedzieć i kisać? Do ludzi się chce, do ludzi!

Tekst i fot. DANIEL ANTOSIK



Święto chleba

Czerna, gmina Nowogrodzic, 1997r.

40 LAT OBSERWATORIUM METEOROLOGICZNEGO NA SZRENICY

W szczytowej partii Karkonoszy funkcjonuje od 1824 r. wielce, skądinąd, zasłużone Obserwatorium Meteorologiczne na Śnieżce działające w ramach sieci Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej. Jednak bardzo specyficzne położenie tej stacji na ostrej formie stożkowej szczytu Śnieżki (1603 m n.p.m.), sterzącej 200 m ponad wierzchowinową powierzchnię zrównania (Równia pod Śnieżką) stanowi element silnie zakłócający prądy powietrzne oraz stunki opadowe i niwalne (śnieżne). Nie pozwala to na uzyskanie obiektywnych wyników wielu badań. Niewielka powierzchnia, w dodatku silnie zabudowana, ogranicza zainstalowanie tam wielu instrumentów pomiarowych. Stacja ta jest całkowicie pozbawiona łączności ze środowiskiem kosodrzewinowym charakterystycznym dla partii wierzchowinowej Karkonoszy.

Po kilku latach patrolowych badań w Karkonoszach Zachodnich prof. Aleksander Kosiba, znany klimatolog i badacz polarny, założyciel wrocławskiego ośrodka klimatologicznego, postanowił utworzyć na szczycie Szrenicy (1362 m n.p.m.) filię górską Obserwatorium Meteorologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Miejsce to zostało wybrane z uwagi na korzystne warunki środowiskowe: łagodny, rozległy szczyt, niewiele wyniesiony ponad najbliższą powierzchnię zrównania i, co bardzo ważne, w bezpośrednim otoczeniu różnorodnych pod względem niwalnym środowisk stokowych i wierzchowinowych, skalnych, trawistych, kosodrzewinowych oraz leśnych. Teren jest dogodny do zainstalowania przyrządów pomiarowych, niezbędnych do kompleksowych badań klimatycznych, a szczyt osiągalny ze Szklarskiej Poręby nawet w najtrudniejszych warunkach pogodowych. Okolice Szrenicy ma też szczególnie korzystne warunki do badań nad osadami atmosferycznymi, z których na szczególną uwagę zasługuje sadz. Z jednej strony stanowi bardzo ważny składnik bilansu wodnego, z drugiej zaś jest czynnikiem szkodliwym powodującym uszkodzenia drzewostanów, przewodów elektrycznych, urządzeń wyciągu czy wreszcie budowli.

Otwarcie Obserwatorium na Szrenicy nastąpiło 1 lipca 1957 r. wraz z rozpoczęciem III Międzynarodowego Roku Geofizycznego (MRG), w prace którego aktywnie włączyła się także Polska. Początkowo skupiono uwagę na pomiarach promieniowania słonecznego (aktynometria) i procesów niwalnych. Z czasem zakres pomiarów był systematycznie rozszerzany. Dla funkcjonowania przyrządów do pomiaru promieniowania słonecznego przywieziono z Wrocławia

wieżę o wysokości 6 m, którą zainstalowano w odległości 78 m na SSE od schroniska. Wieżę postawiono w części szczytowej Szrenicy w celu wyeliminowania zasłonięć orograficznych nieba, w „bezpiecznej” odległości od schroniska. Przyrządy do systematycznych pomiarów meteorologicznych ustawiono na otwartym terenie podszczytowym, na wysokości 1329 m n.p.m., w odległości 150-180 m na SW od schroniska, na polanie trawiastej, w otoczeniu kosodrzewiny, gdzie występuje swobodny przepływ strumienia powietrza, bez wyraźniejszych procesów nawiewania czy wywiewania śniegu. Służyła ona do czerwca 1973 r., kiedy to urządzenia przeniesiono na nową wieżę ustawioną przy dawnym schronie. Z uwagi na możliwość zawalenia starej wieży została ona w październiku 1994 r. rozebrana. Dla potrzeb badań anemometrycznych (wiatrowych) wybudowano i ustawiono na dachu schroniska specjalny podest żelazny, na którym ustawiono m. in. wiatromierze oraz kolektory do pomiaru sadzi. Pokój obserwatora mieścił się na 4 piętrze budynku schroniska.

25 stycznia 1972 r. w schronisku na Szrenicy wybuchł pożar, który całkowicie zniszczył podest obserwacyjny. W wyniku pożaru trzeba było opuścić pomieszczenia mieszkalne, choć nie uległy one spaleni. Na szczęście nieco wcześniej do funkcji obserwatorium został przystosowany niewielki

schron betonowy, zbudowany w czasie I wojny światowej na samym szczycie Szrenicy w odległości 40 m od skraju schroniska. Schron posłużył na czas remontu schroniska jako miejsce instalacji niektórych przyrządów rejestrujących oraz mieszkanie obserwatora. Z uwagi na przedłużający się okres remontu schroniska „bunkier” (tak nazywają ten schron obserwacyjny) był powiększany i modernizowany. Nikt nie był w stanie przewidzieć, iż powrót do schroniska nastąpi dopiero 21 lat później !!! Zbudowane w latach 1921-1922 schronisko na Szrenicy, wymagające gruntownego remontu zostało zakupione w 1992 r. przez osobę prywatną. W ciągu niespełna roku zmieniło całkowicie swoje oblicze i stało się hotelem górskim na wysokim poziomie. W listopadzie 1993r. pomieszczenie obserwatora ponownie znalazło się w budynku schroniska, tym razem na parterze. Jednocześnie znacznie rozszerzono zakres pomiarów poprzez włączenie automatycznej stacji meteorologicznej firmy Campbell Scientific Ltd., która aktualnie rejestruje w sposób ciągły ponad 20 parametrów meteorologicznych. Nadal w pełnym za-

kresie wykonywane są pomiary standardowe, w tym niezwykle ważne obserwacje chmur i zjawisk atmosferycznych.

Z uwagi na postępującą degradację lasów karkonoskich od roku 1988 prowadzi się monitoring zakwaszenia opadów i osadów atmosferycznych. Największe zniszczenia w okolicach Szrenicy występują na wysokości 1000-1100 m n.p.m., co jest związane z częstym występowaniem na tym właśnie poziomie podstawy silnie zanieczyszczonej mgły.

W oparciu o niezwykle bogate instrumentarium Obserwatorium na Szrenicy prowadzone są tu ćwiczenia terenowe z meteorologii i klimatologii dla studentów geografii Uniwersytetu Wrocławskiego oraz wykonywane są prace doktorskie, magisterskie i licencjackie dla kierunków geografia oraz ochrona środowiska. Szczegółowe wyniki pomiarów na Szrenicy z lat 1971-1974 publikowane były w kolejnych tomach Biuletynu Meteorologicznego (Nr 26-29). Od roku 1994 rozpoczęto wydawanie Serii C: Meteorologia i Klimatologia w ramach Prac Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Wrocławskiego, w których zamieszczane są m.in. artykuły oparte na wynikach pomiarów ze Szrenicy.

Pomimo bardzo ciężkich warunków pogodowych panujących na tym szczycie: silne wiatry, bardzo duża liczba dni z mgłą, opadem i sadzią, duża grubość pokrywy śnieżnej, duża wilgotność powietrza, częstość wyładowań atmosferycznych,

obserwatorzy od 40 lat nieprzerwanie prowadzą tu pomiary. Dla wielu z nich Szrenica stanowi przetarcie dla wypraw polarnych na Spitzbergen czy Antarktydę.

Aktualnie obserwacje prowadzone są przez 8 obserwatorów, w tym 3 kobiety, w systemie zmianowym 2-tygodniowym. W najbliższym czasie planowane jest w oparciu o Obserwatorium rozpoczęcie terenowych zajęć dydaktycznych dla uczniów w ramach tzw. Zielonych Szkół. Szrenica położona jest na terenie Karkonoskiego Parku Narodowego, stanowiącego część bilateralnego Światowego Rezerwatu Biosfery. Istnieje tu niewątpliwa okazja do przeprowadzenia interdyscyplinarnych cykli kształcących z zakresu nauk przyrodniczych oraz nauk o Ziemi. Dodatkowo istnieje możliwość zobaczenia skutków klęski ekologicznej i zapoznanie się ze wszystkimi jej przyczynami oraz prowadzonymi na szeroką skalę procesami odnowień lasów karkonoskich.

Obserwatorium Meteorologiczne Uniwersytetu Wrocławskiego na trwałe wrosło w pejzaż Szrenicy i nadal chce służyć nie tylko celom naukowym i dydaktycznym, ale również popularyzatorskim w zakresie meteorologii, klimatologii oraz ochrony środowiska.

Tekst i fot. PIOTR J. A. ROPUSZYŃSKI



Obserwatorium Meteorologiczne Uniwersytetu Wrocławskiego na Szrenicy (1362 m n.p.m.) - „bunkier” z nową wieżą aktywnością. Z tyłu widoczna stara wieża, rozebrana w październiku 1994 r. Stan z sierpnia 1994r.

Śnieżka - Góra Pielgrzymów

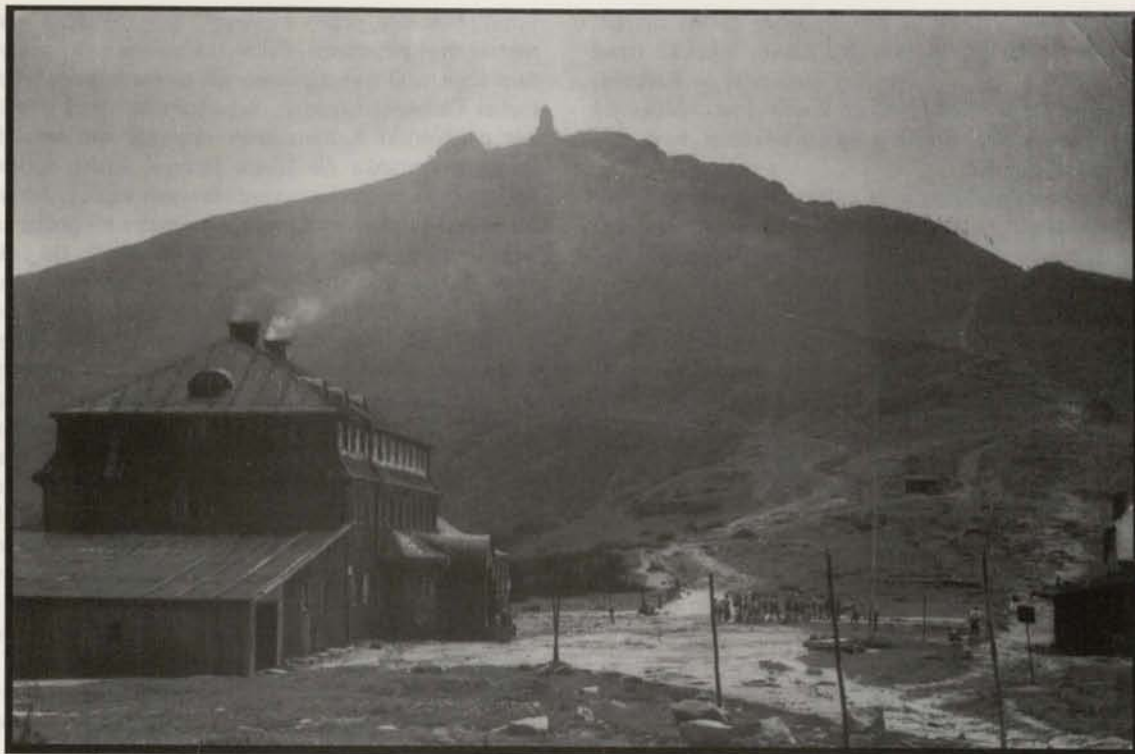
Wznosząca się 1605 m.n.p.m. Śnieżka jest najwyższym szczytem Sudetów. W latach 1564-1566 rektor jeleniogórskiego gimnazjum - Krzysztof Schilling latem na jej szczycie urządzał biwaki dla swoich uczniów, połączone z badaniami tamtejszej flory, minerałów i obserwacją niezwykłych zjawisk atmosferycznych. Dla Schwenckfeldta, znakomitego śląskiego renesansowego uczonego, Śnieżka była „barometrem dla całego Śląska” z uwagi na zmienność warunków atmosferycznych. Zainteresowanie Śnieżką wzrosło w momencie wzniesienia na jej szczycie kaplicy, której fundatorem był hrabia Krzysztof Leopold Schaffgotsch. Początki budowy - jak się dowiadujemy z przekazu źródłowego - sięgają 1653r., kiedy sześciu drwali podjęło prace przy wyrębie drewna w regionie Kowar dla potrzeb przyszłej kaplicy. Z dokumentu z 1665r. wynika, że do prac przy wznoszeniu kaplicy na Śnieżce został zatrudniony Bartłomiej Nantwig, murarz z Gryfowa Śląskiego oraz pięćdziesięciu chłopów pańszczyźnianych z okolicznych wsi, należących do Schaffgotschów. Na czas budowy byli oni zwolnieni z wszelkich powinności feudalnych. Prace budowlane odbywały się w trudnych warunkach atmosferycznych: przy bardzo niskich temperaturach, porywistych i zimnych wichurach oraz podczas obfitych opadów śnieżnych. Wodę wydobywano z górskich potoków przy pomocy łopat i dostarczano ją na plac budowy. Każdy robotnik był zobowiązany do trzykrotnego w ciągu dnia dostarczenia w beczkach wapna i piasku na szczyt Śnieżki. Dla łatwiejszego poruszania się zboczami górskimi robotnicy wykuwali w skale stopnie. Kaplica, wzniesiona w ciągu siedmiu tygodni, stanęła w stanie surowym 6 września 1665r. Miała kształt kolisty, głębokość fundamentów wyniosła 14 łokci (łokieć na Śląsku wtedy wynosił ok. 57 cm), 12 łokci w obwodzie, 6 łokci długości i 18 wysokości. Dla ochrony ściany zewnętrzne zostały wyłożone gontami od 1/4 do 1/2 stopy (stopa w tym czasie na Śląsku wynosiła 28 cm).

Brak doświadczenia zawodowego przy wznoszeniu tego typu obiektów na tak znacznych wysokościach oraz wielki postęp spowodował, że jej budowniczowie nie ustrzegli się wielu usterek natury budowlanej. Poważne zastrzeżenia budziło zastosowanie skały gnejsowej jako materiału mało odpornego na niskie temperatury i wilgoć. Według relacji Christiana Gryphiusa, rektora humanistycznego gimnazjum pw. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu z 1670r., ściany i podmurówka kaplicy wymagały natychmiastowego gruntownego remontu. Wyznaczona przez hrabiego Krzysztofa Schaffgotscha na 24 czerwca 1673r. uroczystość poświęcenia kaplicy opóźniła się, ponieważ nie dostarczono na czas marmurowej płyty ołtarzowej. Na opóźnienia wpłynął także udział hrabiego Schaffgotscha w elekcji Jana III Sobieskiego. Prace wykończeniowe nabrały tempa dopiero wiosną 1681r., kiedy to wymieniono podstawy ołtarza,

naprawiono futryny drzwi, wprawiono brakujące drzwi i wyremontowano kruszące się gzymsy. Po czterdziestu dniach intensywnych prac kaplica była gotowa do poświęcenia. Na przeszkodzie tym razem stanął brak ołtarza. Został on wykonany w Krzeszowie pod osobistym kierunkiem tamtejszego opata cysterskiego - Bernarda Rosy w ciągu czterech tygodni. Przy jego transporcie z Krzeszowa przez Cieplice Śląskie i okoliczne wsie: Podgórzyn, Sosnowkę, Miłków, Ściegny, Karpacz, na szczyt Śnieżki było zatrudnionych sześćdziesięciu taragarzy. Ołtarz przetransportowano na szczyt Śnieżki na początku sierpnia tego roku. Nadal jednak brakowało relikwii ołtarzowych.

Z polecenia Schaffgotscha i za zgodą wrocławskiej kurii biskupiej kaplicę poświęcił opat krzeszowski Bernard Rosa w asyście dziesięciu kapłanów i ponad stu wiernych w dniu 10 sierpnia 1681r. Nabożeństwa w kaplicy miały się odbywać pięć razy do roku w święta maryjne: Nawiedzenia (2 VII), Wniebowzięcia (15 VIII), Narodzenia Najświętszej Marii Panny (8 IX), Wniebowstąpienia Pańskiego oraz w dniu patrona kaplicy św. Wawrzyńca (10 VIII). Daty te nazywano mianem „Dni Śnieżki”. Rojno i gwarno było na Śnieżce w te dni. Z przekazu źródłowego z 2 lipca 1713r. wynika, że na szczycie Śnieżki w tym czasie przebywało aż 350 osób. Znaczącą grupę wśród pielgrzymów stanowili czescy pątnicy z rejonu Małej i Dużej Upy, dla których kaplica była jedynym obiektem sakralnym w najbliższej okolicy. Przybywali także pielgrzymi z całego Śląska. Większość czeskich i śląskich pątników pojawiała się na Śnieżce wczesnym rankiem w wigilię owych dni. Było ich wielu, brakowało kwater w okolicznych schroniskach - obecnej Strzesze Akademickiej i Lučni Baudzie na Równi pod Śnieżką, po czeskiej stronie Karkonoszy. Pielgrzymi spędzali noc pod gołym niebem w stogach siana, znosząc niskie temperatury i porywiste wiatry. Niewygody nocowania na tonie natury rekompensowały im piękne widoki rozgwieżdżonego nieba, a przy bezchmurnych nocach rzadkie zjawisko astronomiczne zwane popularnie „spadającymi gwiazdami” lub „łzami św. Wawrzyńca”. Szczególnym świętem był dzień św. Wawrzyńca. Pielgrzymi traktowali dzień Patrona kaplicy jako festyn ludowy. Na kramach i straganach były wyborne ciasta, pyszne pierniki, pszenne bułeczki, owoce klimatu tropikalnego, a nawet tabaka i mocne trunki. Kolorytu tym festynom dodawały chóralne śpiewy pielgrzymów przy akompaniamencie harf i skrzypiec.

Oprócz religijnej motywacji Śnieżka była celem turystycznych wędrowek. Licznie przybywającym turystom - pątnikom najwyższy szczyt Sudetów obiecywał cudowne wschody słońca, bo oprócz kontaktu z Bogiem w niecodziennej scenarii niepowtarzalne przeżycia wywołane zjawiskami przyrody stały się istotnym powodem wypraw.



Widok na Śnieżkę. Lata 60-te.

fol. Jan Kaspał



Nieistniejące już obserwatorium meteorologiczne na Śnieżce fot. Ryszard Jaśko

Częstotliwość wypraw na Śnieżkę może dzisiaj zdumiewać. Jednym z takich turystów był lekarz legnicki Izrael Volkman, który z synem osiem razy wędrował po Karkonoszach. Inny lekarz Göttlieb Engehard Rose był na Śnieżce już sto razy i zapowiadał, że nieraz ją jeszcze odwiedzi, bo to jego największa przyjemność.

Celebrowanie nabożeństw w „Dni Śnieżki” Krzysztof Schaffgotsch zlecił cystersom z Cieplic. Mnisi cieplicki na szczyt Śnieżki udawali się pieszo. Musieli po drodze pokonywać liczne wzniesienia, rozległe bagna, brnęli przez głębokie zasy śnieżne, przechodzili łądkami nad rwącymi potokami górskimi. Narażeni byli także na ataki zgłodniałych watach wilków i niedźwiedzi. Niebezpieczeństwa te skłoniły zapewne hrabiego Antoniego Schaffgotscha, syna Krzysztofa do przydzielenia zakonnikom w listopadzie 1708r. transportu konnego. Obowiązek ten spoczął na mieszkańcach wsi Malinik, obecnie część Cieplic Śląskich. Tak więc po roku 1708 mnisi udawali się na Śnieżkę konno. Na ich trasie znajdowały się okoliczne osady wiejskie: Podgórzyn, Sosnówka, kaplica pw. św. Anny w rejonie Góry Grabowiec, wsie Miłków i Ściegny oraz Górny Karpacz. Następnie zakonnicy kierowali się na teren Polany, rejon spalonego w 1966r. schroniska Bronka Czecha. Trasa podróży kończyła się w prowizorycznym schronisku nazywanym „Schroniskiem proboszczowskim”, znajdującym się między wspomnianym obiektem a Strzeżą Akademicką specjalnie dla nich wybudowanym w 1738r. Zakonnicy przybyli do schroniska w przeddzień Dni Śnieżki, a wczesnym rankiem następnego dnia przybyli na Śnieżkę. Wraz z nimi pojawiał się również nauczyciel ze Szklarskiej Poręby, który podczas nabożeństw pełnił funkcję kantora. Koszty związane z podróżą mnichów na szczyt Śnieżki finansował hrabia Schaffgotsch, mieli oni też otrzymywać żywność z piwnic i kuchni hrabiowskiej. Jego syn, hrabia Antoni, doceniając trud duszpasterski cieplickich cystersów, przyznał im w 1738r. dodatkowo jednego florena na zakup piwa, wina i świec. Ponadto zakonnicy otrzymali także po dwa guldeny za każdą celebrowaną Mszę św. na Śnieżce. Osoby, które towarzyszyły mnichom na Śnieżkę miały otrzymywać po pięć groszy dziennie. Dla wygody i potrzeb cieplickich duchownych, udających się na Śnieżkę, hrabia Antoni Schaffgotsch polecił wybudować pomieszczenie z łóżkami na terenie nieczynnej kaplicy pw. św. Anny.

Dni Śnieżki były dla zakonników okresem wyjątkowej pracy duszpasterskiej. Przybywali na szczyt wczesnym rankiem. Wielu pielgrzymów przystępowało do spowiedzi i komunii św. Księgi Śnieżki pod datą 2 lipca 1713r. podają, że w tym dniu rozdano 350 komunii św. Natomiast w dniu patrona kaplicy św. Wawrzyńca we Mszy św. uczestniczyło ponad 200 osób. Zakonnikom niekiedy przychodziło sprawować Eucharystię w warunkach zimowych. Wspomniane księgi pod datą 8 września 1716r. podają, że w dniu Narodzenia Najświętszej Marii Panny zasy na Śnieżce sięgały od 3 do 4 łokci. Zdarzało się również, jak to miało miejsce latem 1735r., że zniszczone przez powódź trakty górskie i dukty leśne uniemożliwiały mnichom dotarcie na szczyt Śnieżki. Ruch pielgrzymkowy na Śnieżkę odbywał się bez większych zakłóceń przez cały XVIIIw. i pierwszą dekadę XIX stulecia. Kres temu położyła sekularyzacja w roku 1810. Kaplica była jeszcze czynna do 8 marca 1812r. Od tej daty, decyzją wrocławskiej kurii biskupiej, nabożeństwa przeniesiono do cieplickiego kościoła parafialnego.

Aż do 1824r. kaplica była opuszczona i niezabezpieczona. Następstwem tego stanu rzeczy była jej dewastacja. Z relacji przygodnego turysty z 1815r. wynika, że drzwi zostały wyrwane,

okna potłuczone, ściany wewnątrz - porysowane, a postument patrona uległ zniszczeniu. Celowo nadpalono gonty pokrywające dach kaplicy. O tych zniszczeniach do ówczesnego właściciela kaplicy Christiana Leopolda Schaffgotscha pisał w 1816r. pastor piechowski Ketzler, który ubolewał nad wandalizmem i brakiem szacunku dla Domu Bożego. Pastor apelował do Schaffgotscha o natychmiastowe ratowanie kaplicy. Adresat listu docenił troskę pastora o kaplicę, ale niestety nie podjął żadnych kroków zapobiegających jej dalszej dewastacji. Od całkowitej ruiny kaplicę uratował handlarz skór - Karol Siebenhauer z Cieplic Śląskich. Hrabia Schaffgotsch wydzierżawił mu w 1824r. kaplicę do celów turystycznych na 3 lata. Siebenhauer podejmując się dzierżawy zobowiązał się jednocześnie przystosować wnętrza kaplicy do celów gastronomiczno-hotelarskich.

Od tej pory dawny Dom Boży miał pełnić rolę karczmy. Siebenhauer dzierżawił ją do swojej śmierci w 1840r. Po nim dzierżawę przejął mistrz szewski z Jeleniej Góry - Stockel. Po przeobrażeniach konstrukcyjnych wnętrza kaplicy pełniło rolę schroniska, mogło w nim jednorazowo nocować 12 osób. Z ogłoszenia prasowego zamieszczonego w Jeleniogórskim, codziennym czasopiśmie „Bote dem Riesen Gebirge” z 8 czerwca 1824r. dowiadujemy się, że w schronisku serwowano spragnionym wędrowcom znakomity poncz, likier, rum, kawę oraz potrawy po niewygórowanych cenach. Turyści u Siebenhauera mogli nabyć smaczną szynkę, dobrą kiełbasę, tabakę, wódkę oraz gorącą zupę przyrządzoną na winie. Hrabia Leopold Christian Schaffgotsch zdecydował się w 1805 r. na ponowne przekazanie kaplicy do kultu religijnego. Na jego prośbę Henryk Forster, arcybiskup wrocławski, dokonał jej ponownego poświęcenia 19 czerwca 1854 r. Nabożeństwa miały się odbywać jedynie raz do roku w dniu Patrona kaplicy.

Opiekę duszpasterską zlecono ówczesnemu cieplickiemu proboszczowi Opplerowi i jego następcom. Po trzech latach kaplica ponownie stała nieczynna, po profanacji, której dokonali w 1858r. robotnicy pracujący przy odbudowie schroniska Fryderyka Sommera. Szkody wyrządził też piorun w 1859r. i tragiczne w skutkach dwa pożary w 1862r. Na nieregularność odprawiania nabożeństw wpłynęła poważna choroba proboszcza Opplera w 1861r., a w późniejszych latach stale wzrastające koszty podróży na Śnieżkę. Mimo tych trudności, nabożeństwa odprawiano aż do lata 1945r. Polskie tradycje związane z kaplicą wiążą się z osobą studenta - Józefa Odrowąża Pieniążka z Warszawy. Pieniążek wędrując wokół Śnieżki latem 1828r. znalazł śmierć w pobliskich bagnach. Zrozpaczona rodzina umieściła w przedsionku kaplicy tablicę epitafijną poświęconą tragicznej śmierci swego krewnego. Zachowała się ona do naszych czasów. Po zakończeniu II wojny światowej ustał ruch pielgrzymkowy na Śnieżce. Przez wiele lat wędrownicy tam byli zakazane ze względów politycznych. Wzniesienie to znalazło się w strefie zakazanej dla turystów. Nabożeństwa w kaplicy wznowiono dopiero w latach 60. Obecnie pieczę nad kaplicą sprawują kolejni duszpasterze parafii w Karpaczu. Cieszymy się, że w ostatnich latach miejsce to zaczyna żyć nowym życiem. Położona na najwyższym wzniesieniu Sudetów kaplica była zawsze obiektem zainteresowań turystów. Dla utrudzonych wędrowców jest nadal miejscem kontemplacji i zadumy. Trudno powiedzieć czy to piękno gór, czy niepowtarzalne widoki, czy też tajemniczość szczytu Śnieżki, bardzo często spowodowane chmurami powodują ten szczególny rodzaj uniesienia.

ADOLF ANDREJEW



Śnieżne Kotły 1998 r.

Tomasz Mielech

I Nagroda
X Ogólnopolskiego
Biennale
Fotografii Górskiej
Jelenia Góra
1998 r.

